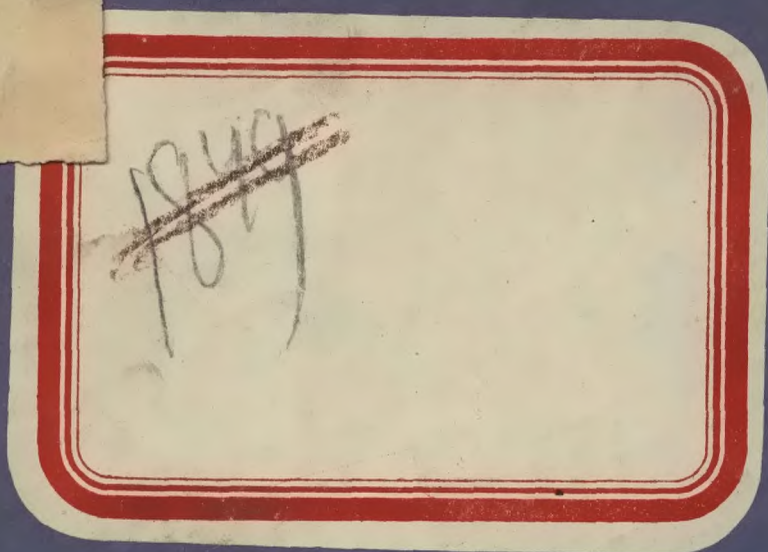




45

I Tajemnicę Paryża

rammat w 3^{ch} Oddziałach i Saktach

N^o 797



przetworzył Szczęsny Starzewski w dniu
Października 849^o roku

Pierwszy Oddział

z jednym akcie

Lasbiny

Osoby

- Doktorugeard, dawniej lekarz wojskowy. -
✓ Krabia Aubigny.
✓ Krabina Aubigny, jego druga żona.
✓ Zofia, jego córka z pierwszego małżeństwa. -
✓ Krabia Harnincourt
✓ Krabia Alameda, Grania Hiszpanij.
✓ Alfred, jego syn.
✓ Jaques, Sluga Doktora, dawniej Grenadyer Gwardyi.
✓ Jerome, Kamerdyner Hr: Harnincourt. -
✓ Grammond, Oberzysta pod złotym orłem. -
✓ Slużący Krabiego Aubigny. -
Działanie w Oberzy pod złotym orłem, w bliskosci Lasbiny, i w tymże Laszku. -

A-78/4445



R 511

Scena 1^a

2

Wspólna Sala w Oberzy w małym miasteczku, w bliskości
Zamku Aubigny, z średniemi i 4^{ma} pobocznemi drzewia-
mi, które są numerowane - Skrzynia - Stolik na którym
Szkatulka z pistoletami - Kredens i Krzesła

Grammond i Jaques pija wódkę przy stoliku.

Grammond. /nalewając mi kieliszek/ Jeszcze po kieliszku?

Jaques. /niewco podchmielony/ Aniejsza oto, ale to już ostatni, bo
mogłbym zaraz znowa upić się, a toby nieprzystało dla dawnie-
jszego Grenadyjera z gwardyi.

Grammond. Gdzieżiny staneli?

Jaques. Aha pod Ratysboną. Było to 29^e kwietnia 809 roku.
Byłem wtedy jeszcze Grenadyjerem w gwardyi, a mój Pan
terazniejszy Doktor Rugeard /wskazując na drzwi pierwsze
po lewej/ który tu mieszka, był Lekarzem wojskowym.

Grammond. Już mi to Pan powiadałeś, ale jakim to ma związek
z temi dwoma pistoletami, które Pan jego zalecił mi
sprzedać?

Jaques. Ciężliwost, zaraz do tego dojdziemy: Nawz wielki
Cesarz, któregośmy wtedy małym Kapralem nazywali, był
w nogę lekko ranionym.

Grammond. W roku 809^e pod Ratysboną - tak właśnie.

Jaques. O toż - jak to czasem szerebie temu lub owemu

sprzaja

„przyjaś Pan mój być najbliżej. Krótka mowa, miał srebro
pierwszy Cesarzowi nogę spastrzyć i obwiązać, niebyła to
znająca rana, małe zadraśnięcie kula karabinowa, zaty-
kanie obwiązanie było fraszka; ale to jednak pięknie, kiedy
„wiek powiedzieć może: Ja Cesarzowi nogę obwiązałem!”
„prawdaz?”

Grammond. To się rozumie.

Jaques. Przy tej okazji, dobył Cesarz parę pięknych pistoletów
z otstry, i dając je mojemu Panu rekł. Powiadają Dok-
torze, że mały wybornie strzelać z pistoletu, i ja wierzę temu
bo ręka Chirurga powinna być pewną. - Używając tych
pistoletów, przypominaj sobie twój Cesarz. -

Grammond. I te pistolety?

Jaques. Czytajcie Pan, co na łozie wyryte.

Grammond. Podobując jeden pistolet i oglądając 29- kwiecień
809 = roku. -

Jaques. Teraz wdaj się pojmiesz, jak mi żal, że się z temi pistoletami
rozłączyć muszę? Spogląda w kalendarz ale co widzę? ty
jeden pistolet, a gdzie jest drugi?

Grammond. Już przedany.

Jaques. Komu?

Grammond. Wskazując pierwsze drzwi po prawej, z których
właśnie Jerôme przychodzi. Temu oto, jest on Kame-
rierem Hrabiego Harincourt, który tu dziś przybył
z paryża, aby zaślubić młodą Hrabiankę tu w pobliżu
Zamku. -

Ciż Jérôme.

Jérôme. /dając mu banknoty/ Oto pieniądze - 50 franków!

Arminon. /chowając/ Bardzo dobrze!

Jérôme. Niemogę wypowiedzieć, Panie Gospodaru, jak mi wysiwiadczył przysługę. Niestety, wiem wdrodę zgubiłem jeden z podróżnych pistoletów mojego Pana, które on najwięcej ceni - bo są z fabryki sławnych braci Lorion - a ten pistolet, któryś mi właśnie sprzedał, jest właśnie z tejże fabryki, i tak podobny do naszego, że mój Pan nie potrzebie tego wcale.

Arques. Ależ dzień wyryty na Łożu!

Jérôme. Niebędzie on się tak bardzo przypatrywał, a główną rzeczą jest, aby go dzisiaj w dniu jego wesela nie rozgniewać. - Przyjm więc powtórnie moje dzięki Panie Gospodaru! - /odchodzi w tę samą stronę/

Arques. Ale jakim sposobem znalazłeś właśnie tak piękno kupca?

Arminon. Zdumiej się właśnie nad moim geniuszem, Dwa wyborne pistolety Loriona, i zwałnej ręki do sprzedania; bliździe wiadomości powziąć można u Gospodara, to wiadomości, zawierające wszystko, karątem mojemu Synowi 40 razy przepisać, i od szóstej godziny zrona porzucenie jest na branie, na wszystkich drzwiach domu, na stajniach, a nawet tu patrz właśnie - na tych drzwiach, i na tych - tu, i tam, i wszędzie.

Regeard. /zaczeka na polewój/ Jacques! mój Frak czarny!

Jacques

Jaques. Za pozwoleniem! / spiesznie odchodzi wdrzwi polew
Grammond. / sam biorąc flaszkę / Ta flaszka większe mi
czytń ustręgi, jak książka, w której się podrznie zap
zka tylko ich nazwiska wiedzieć mogą. Ale pojąc
Stuziych, dowiaduje się o zamiarach i interesach ich
Panów.. O tym szczególniejszym Doktorze muszę się
jeszcze więcej wywilić. —

Jaques. / powraca / O toż i wróciłem!

Grammond. No, to jeszcze Kieliszek!

Jaques. W imię boskie, kiedy tak będź musiał! — Pan mój
zawaz wyjdzie z domu, a ja znam moja Stuzbę!

Grammond nalewa, on już je!

Scena 3^a

Liz: Pugeard.

Pugeard. / w czarnym fraku, wychodząc z swojego pokoju

do Jaques / Jde do zamku, za dwie godziny wrócę do domu

Ed: Siódkiem

Jaques. Bardzo dobrze!

Grammond. Teraz musisz mi w Pan jeszcze powieść, —
zkaż się to wieło, że Pan jego sprzedaje pistolety, kt
sam Cesarz własnymi rękami mu ofiarował. —

Jaques. Widział w Pan - mój Pan jest - ja lubię trzymać jeży
za zębami - ależ -

Grammond. Niezręczy się w Pan - utonie jak w studni. —

4
Rques. W gruncie niepowiem nic złego. Mój Pan myśli
o całym świecie, tylko o sobie zapomina. Ubożych ludzi
leży darmo, a nadto jeszcze im wiele świadczy. Mogłby
zebrać wielki majątek, ale pęty nieporządku, póki ostar-
tuego niewyda franka.

rammond. Co mi w Pan powiedział?

Rques. I tak jadać do paryża, gdzie ma Sukcesya odbierać;
wziął z sobą pełną i skatutkę pieniędzy na drogę; ale
po drodze tyle się znalazło niezastuzonego nieszczęścia,
żeśmy sami ^{to} niezastuzone nieszczęście wpadli, sprzedac
pistolety, aby dojechać do paryża, gdzie najdalej pojutrze
będz musiemy.

rammond. I tym wszystkim, dziwi mnie jednak —

Rques. Zastodzi tu jeszcze inna okoliczność z temi pistoletami,
wyobraź sobie w Pan: Snia jednego wrośwmy Pan mój
do długiej podróży, w której towarzyszył swojemu przyja-
cielowi Hrabie Alnaweda —

rammond. Alnaweda? I daje mi się, że się tak nazywa
ów bogaty Hrabia w paryżu, w którego domu córka moja
Maryja, uczy się sztuki kucharzkiej.

Rques. To będzie syn jego, ja zaś mówię o starym Hrabie.
/Istychai za senna trabkę poortarskiej Kreph

rammond. Podrażni — muszę zbiedz na dół.

Rques. Ja zaraz skonię. Od czasu jak Pan mój wrośł z tej

podróż

podróż, zmienia się cała jego istota, on, który niegdyś był
weselusią, często się zamysla, a nawet jest smutnym; a ty
pistoletów, które dawniej były mu najmilsze, nie mogą mu na
pokazać, żeby go na cały tydzień niezasmucić. —

Grammond. Aż eo osobliwsza!

Scena 4^a

Dawni- Krabia Alnaveda /wsukni podróży i z odkiem/

Grammond. /na prześw niemy/ Co San Łaskawie rozkazać raczy?

Alnaveda. Małe śniadanie a za godzinę konie —

Grammond. W dwóch minutach bzdziej San uszuzonym!

Alnaveda. Kiedyż może być w Paryżu?

Grammond. Jutro do dnia, jadąc nocą. —

Jaques. /pro siebie/ Tego Pana znam podobno.

Alnaveda. /przypadkiem spotręga Anon na drzwiach/ Pistolety
do sprzedania? gdzie?

Grammond. U mnie! ale już mi tylko jeden pozostał. Z misternej
fabryki braci Lorion! —

Alnaveda. /przywo/ Lorion! pokier w Pan!

Jaques. /pro siebie/ Tenar go poznajesz to Krabia Alnaveda, z którym
Pan mój te długą podróż odbywał. —

Grammond. /dobywa pistolet i podaje mu/ Oto jest! —

Alnaveda. /tknięty na widok pistoletu/ Co widzisz? — nie — niemyła
ten sam dzień /do Grammonda/ I had w Pan masz ten pistolet?

Grammond. Nabyłem przez liętają. /pudło do Jaques/ A co? czy
kłamać?

Alnaveda. Gdzie drugi?

Grammond. Nieważ, już sprzedany!

Alnaveda

Amaveda. Jaką cenę?

Ammond. 50 franków!

Amaveda. /:dając mu pieniądze/ O to są! /:pro siebie/ Co za przypadek!
Tak nieocenione dobro, tak droga pamiątka! /:uważając pistolety/
Teraz nierozłączy się ze mną nigdy; widok twój będzie zawsze
oczem moim przedstawiał najrozkoszniejszą, godzinę mojego życia;
te piękne, krwawe godziny! Niemożliwa ona zagoić rany mojego
honoru, ale ja słodko pokorniejsza i ulżyła boleści. -

Ammond. /:pro siebie/ I jakim ukośnieniem przypatrzy się - musi wie-
dzieć, że wyszedł z rąk lekarza. -

Ammond. /:wskazując drugie drzwi po lewej/ Niech pan raczy wejść
do tego pokoju, śniadanie będzie natychmiast!

Amaveda. Bardzo mi przyjemnie. Chciałbym także przewodnika
żeby mnie do Zamku Aubigny zaprowadził. /:oba odchodzą/

Ammond. /:wchodząc/ Bardzo dobrze; zamek leży tuż za miastem -
dziesięć minut drogi - /:odchodzi/

Ammond. /:sam, biorąc szkatułkę/ Już niema i drugiego, a mnie zo-
stała tylko prośba szkatułki. Nie jestem wiekawy, ale bym
jednak chciał wiedzieć, co te pistolety mojemu panu zawiniły.
musiało się z nimi coś ważnego wydarzyć! Para takich pistole-
tow często więcej dożyją, niż nie jeden człowiek - i dziwi mnie
że jeszcze nikomu na myśl nie przyszło - opisać historję
życia, dwóch pistoletów. /:chodzi do pokoju pana/

Zmiana Scena 5^a

Sala w Zamku Aubigny z środkowymi drzwiami i dwoma
gabinetami, po prawej na przodzie Stolik. Sofa i kareta -

po lewej

po lewej Stolik do pisania;

Krabia Aubigny z papierami, Krabina z Szkatu-
wrętkach wchodzi z prawej strony -

Krabia. Podwoni - Stuziay wchodzi! Oznajm mojej córce
że ja proszę, aby się tu na moment pośfatygowała -
Stuziay odchodzi do gabinetu na lewo!

Krabina. Chociaż postępowanie Łosy względem mnie nie jest
takie, aby jej serce moje zyskiwało - przecież niemożę do-
wiedzieć, w którym ma nas na zawsze opuścić, bolesnego
przytłumić uczucia -

Krabia. To uczucie, na które ta niewdzięczna, niezaśluzona
jest nowym dowodem twojego ślaczego serca Julio
Łosy nieprzebaczona złośliwość o tyle wyraża, o ile tu
wyniosła dusza, anielską łagodność, odpowiada na
krnąbrność, co ja mocno zawstyżać powinno -

Krabina. Wybaczymy to jej młodemu! Jestem jej matką!
To słowo w uszach dorosłej córki brzmi zawsze niena-
stnie; najlepsze usposobienie, i macierzyńskie przywią-
zanie odmienić tego niezdolają. -

Krabia. Dobro Julio!

Krabina. Jleż to już nary najsmutniejsze sobie czynięm wyrzeka-
jąc chociaż bez mojej winy, statam się przyoryną rozdw-
żenie serca ojca i córki -

Krabia. Ona tylko sama jest temu winna -

Krabia

rabina. „Judaję płać!” Ah! bym była nigdy niewstępowała do tego domu! -

rabia. Jako! z tejże dnia tego, który mnie tak szczęśliwym uczynił, który wszystko, com utracił, tak mi sennie wynagradził? „Juljo!” niebądź dla samej siebie niesprawiedliwa, niezasępij swojej pięknej duszy chmurami, jakie kaprys złośliwej dziewczyny do kółła ciebie zgromadza.

rabina. Niebądź „Łofija!” zbyt surowo; bądź dla niej przyjaznym, przyrzeknij mi to. Powzięta o mnie fałszywe wyobrażenie, i czuje wstręt ku mnie, którego nie przewyższyć niezdolna. - „Cóż ona temu winna?” Sądzić się być przeżenienie w majątku skrzywdzona, ach! jakież mi wyrządza nieszczęście! Czyliż kiedy zapragnęłam czego więcej, oprócz udziału tej miłości, jaką mnie serce twoje obdarza?

rabia. A której u nikt niewydrze! Jakże musiałbym być słabym, gdybym do mojego szczęścia potrzebował zezwolenia mojej córki! „Łofija!” - w tej chwili wchodzi Łofija do słubu wystrojona, z gabinetu po lewej!

Scena 6^a
Ławni. Łofija

Łofija. Ty czy też sobie mój ojciec -

rabia. „Ławni!” Dziś idzieś za mąż, a tak wychodzisz z pod mojej opieki. Odbierz przeto wszystkie papiery, tyżące się twojego majątku po matce. - Odtąd sama nim zarządzaj

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

bedzie

621211-2

Łofija. szkłała się dla odebrania papierów, raptownie bolesna przejęta
odwraca się i zakrywa oczy chustką.

Krabia. Cóż ujęt mów Łofjo!

Łofija. szkłała papierów! Nie mój ojciec! nie!

Krabia. Może jesteś chora!

Łofija. szkłała w sercu głęboko! Chora! nie-ojciec! chora niejestem! - a
odbieranie tych papierów, boleść mi sprawiło - wydały mi się jak
ostatni koniec nitki, która nas niegdyś łączyła - było to szalenie
- przeobra ojcze!

Krabia. szkłała w sercu wależąc zwróceniem! Niebądźcie dzieciną, - g
jak powiedziałem -

Krabia. szkłała przerywając tę rozmowę! Zaledwie się spodziewać mogę, że
danno Łofija przyjęła dar z mojej ręki, niech przeto wartości
przedmiotu, zastąpi w jej oczach wartości dawcy! szkłała
szkatułki! Jest to skromny ubiór brylantowy, który niegdyś ma
twoja nowita, a który ja nie bez dumy moim nazwałam, bo
dla mnie z akładem szacunku i miłości, jakimi mnie mój
mąż trzymał. On mi to wszelako przedał, jeżeli ten bry
"ty" tobie oddaje, która masz do nich dawniejszą i słuszną
prawo!

Łofija. szkłała zgodna się wzbraniając się! Zatrzymaj Pani - proszę -

Krabia. jakto? gardziż nawet pamiątka twojej zmarłej matki!
kiedy ja najlepszego serca ofiaruję!

Łofija. szkłała pamiątkę po mojej matce! Zatrzymaj Pani te pami
między jej trumną a moją o niej pamięć, nikt nie powinien
być pośrednikiem. Ten mój biały fortań, którym mój
wieniec ślubny związany, otrzymałam niegdyś z rąk mojej
matki

matki; ten mój pierścionek ^{te pamiątkę} daję ci z jej zimnej ręki; kiedy
na katafalku leżała, i obijała ^{pożyła} zęba, ~~pożyła~~ do grobu. Ale ten
brylanty, który mi Pani jako pamiątkę ofiarujesz przestaje
być talismanem też, od czasu jak twój. Dobity szyję. A je-
żeli byłoby w stanie też mi wyisnać, ^{byłoby} to gorzkie try-
żalu przeciw okrutnemu prawu natury, że tym bryllantem
jeżeli błyśnieć dozwala, pod którym tak słodkie serce bę-
przestaje. O zatrzymaj Pani te pamiątkę!

Abina. Takż to jest wdzięczności za moje najlepsze chęci? /zmyśla-
jąc plany Cyliż na to zastępyłan?

Abina. Uspokój się Julijo! ta nie może być niewie co mówię. Nie-
daleka chwila, w której zatonąć będzie, swojego zła, postępo-
wania. Pojdźmy!

Abina. /z zmyśloną surowością/ Lofija opuściła dzień tam radości
ski; bolatoby mnie, gdyby z tym gorzkim odjeżdżała uczuciem,
gdyby zabierała z sobą ten gniew, na który niezasługuję. —

Abina. Przez zbytnią dobroć serca, ~~z ponowną o danię za nado~~
się poniżam. —

Abina. Lofija ma serce dobre, wiem o tem; jest tylko zbyt
namiętna i wierząca mi - ona pozna sama.

Abina. /z gniewem/ Nie; wszystko ma swoje granice! Stulej
młode nie może. /do Lofiji/ Dowiedz się, niewdzięczna, że ta
słachetna kobieta, która nawet tytuł mojej onajonki
przed twoją obroną zastoić niezdolna, po naciągrynsku
o twojej myśli przystąpiła. Ten nawet wieniec ślubny

który

który ma na głowie, jest jej dziełem! Tak. Jedno-
jej do paryża, wiedząc o tym, nie miała innego zamiaru
jak usunięcie wszelkich trudności, które twojemu ze-
żkowi z Hrabia Harpincourt na przeszkodzie były-
a teraz piękna odbiera nagrodę za swoje poświęcenie
nie! Na to postępowanie tutaj patrzeć nie mogę! Jak
Hrabia przybędzie, niech mnie zawołają. /pod: zgię na m
Hrabina. Ostatni Adelfie! Łofija zataję zapewnienie.

Scena 7^a

Łofija. /która słucha bez poruszenia; do siebie Włóczęga
jej dziełem?

Hrabina. /przekonawszy się, że ma odwrót, staje z założone
reklamę przed Łofija, i mierzy ją oczyma z szyderczym us
chem.

Łofija. /podnosi raptownie głowę, i rzuca na nią wzrokiem
rogardzif

Hrabina. Coż piękna Oblubienico? Która znos dwóch zw-
użyta? Naturalnie, dumna Hrabianka niepomysł-
ościn, żeby, biedna Pani Roland, która przed dwoma
jako guwernantka wstąpiła do tego domu, wra-
tego domu Panią została. Matka i córka wzięcia
wtedy ani wiedzieć o biednej Roland, a teraz! - haha
Przypatrz mi się dokładnie piękna Oblubienico; niepo-
jętej sukni, która dzisiaj przybrałam - Jest to ta-
sama suknia, którą twoja dumna matka miała na

sobie w owym dniu, gdy biedną Loland za drzwi wytra-
 cił chiata; a ~~ten~~ bryllanty? o muszę się w niego
 przystroić; ~~inaczej~~ tyle pięknych wspomnień przywołać mi
 na pamięć. - Te Collier miała Knabina na sobie, gdy mnie
 pierwszy raz przedstawiła, a ona nieprosiła mnie nawet
 usiąść. - Te broszkę miała na piersiach, nazywając mnie
 godną pogardy obłudnicą. - ^{ment} ten dyadem brylanta w jej
 włosach. Kiedy mi raz wgniewie od stołu wstał Karata,
 o będę odtąd optywota w pięknych wspomnieniach, a
 w Panna moją z tym przekonaniem odjechał, że nizego
 niezaniedbam, aby ukuć pamiętkę jej zmarłej matki
 w zamku Aubigny. - Podziwo na prawoj
lija. - Samofaka niegodziwości! O matko! matko! gdyby m przy-
 najmniej twoja święta pamiętkę od sunderstwa tej nędznej
 ochronie mogła! A moją ~~ojciec~~, mój biedny zasłojony ojciec,
 którego zostawić muszę bezbronny w mojej tej obłudnicy,
~~moją ~~ojciec~~, którego nikt przestraszyć, nikt uratować nie może!~~
~~Przyjdzie gadzina upamiętania, będzie ona okropna! Aby~~
~~niewybita nigdy!~~ ~~Przekładam się chętnie mojego usprawie-~~
~~stwienia,~~ ^{ah} gdybym mu tylko ostrzedzić mogła bolesnego
 ochnienia, które serce mu rozdrozi.

Scena 7^a 8

Lozija - Stupiały później Pugeard.

Lozija. - Pródkiem Pan Doktor Pugeard!

Lozija. - Pródkiem! Jako? mój stary nauczyciel, mój kochany

Pugeard

Pugeard! o wprowadz go ezym przedzej! /: sturaj odchod!
Kok temu prawie, gdy go ostatni raz widziałam! I jakim
czułem umie czas odwiedzin swoich obierać! gdy w ten
lekkiem zapukaniem w te drzwi, powiesz moja straszkand

Dobre, potrzebowałam jak dzisiaj czulego przyjaciela, by
dzień pierwszy po pogrzebie matki mojej! /: stycha i pukanie
ona spiera do drzwi! Wni^ęź mój Kochany, drogi przyjacielu!

Pugeard. Witam się serdecznie Kochana Zofjo! wszak wolno mi
jeszcze tak nazywać!

Zofja. Coż za pytanie! /: odbieram kapelusz i łaskę, i kładzie na

Pugeard. /: przypatrując się jej mocno! Co widzisz w ślubnej Suknie
a przytym zapłakane oczy? Coż to za sprzeczność! ~~to~~
~~nie jest to sprzeczność! wszak byś na zmianie ostatniej~~
~~li przed ślubnej - przybywam więc na wesele!~~

Zofja. Tak jest mój przyjacielu! /: podaje mu stółek i siadają!

Pugeard. I daje się Kochana Zofjo, że przeznośnieniem moim za
właściwie zapłakana, bo i w ten raz - ale w ten raz były
inne, były bolesne -

Zofja. Ah, jak przyjemne, jak pocieszające były wtedy twoje o
„dziny, dla mnie, chociaż nadto krótkie; bo przypominałaś
zapewne, niedobry człowiecze, że tylko jedna godzinę zabrałaś
w tamtym -

Pugeard. Właśnie i to, bo wilem wtedy tak krótko, że mi
wiel bliższe sągęty tego nie-możżliwego zdarzenia sturaj
zostataś! - /: siadają!

Zofja. Ah, Kochany przyjacielu, wiadomo ci, jak słabo wita by
moja matka - pominij do tego, na codziennie odnawiające

9 92

Igrzoty z powodu nieczęstego stosunku tej Pani Roland-
geard. Niemalby już o tym; - Dama ta nosi teraz inne na-
zwisko -

ofija. O tego przytłoczył się jeszcze wypadek, który powie-
"Krył nieczęście -

geard. Jaki?

ofija. Nasz lekarz domowy Sorbier, którego znasz, i
w którym matka moja miała nieograniczoną ufność -

geard. Umarł kilkanaście dni temu pierwszej - wiem o tem!

ofija. Pani Roland znata jakiegoś włoskiego lekarza, wiel-
ce wstawionego, - jak mówiła; ojciec mój na jej zalecenie
wzywał go kilka razy dla siebie, i uleczył go. Tego
więc polecił i mojej matce, ah - ten włoski lekarz miał
ja w jej ostatniej słabości, w kuracji. /o uieratcy/ wstydzi-
się wyznać i moją słabość - ale - ta szerególna oko-
"liczność, że ta Pani Roland zalecała tego lekarza, na-
"pełniła mnie trwogą i śmiercią. - Matka moja zda-
"wała się mieć w nim zaufanie - może i słusznie, bo co
się tyczy zeznania, uchodził Doktor Polidori -

geard. /przetrząsnij/ Polidori!

ofija. Cóż to jest?

geard. Ale nie - to zapewne inny, mający także samo na-
"zwisko - ~~bo i dla niego był nie?~~

ofija. I bładnie Pani Jugeard, ukrywasz przedemną stra-
"sliwą tajemnicę -

przytłumiam to straszliwe podejrzenie, które się wduży
mojej zrodziło - jednak teraz muszę i wszystko powie-
dzieć!

Rugeard. O mój Łofjo!

Łofja. Piątego dnia choroby mojej matki, od której
Łoż nie odstępowata m, wyszłam jednego wieczora
już późno na taras, dla ochłodzenia się, i nabrania no-
wych sił. Po kwadransie, chuiata m tym uemnym stu-
żim kurytarzem wrócić do pokoju mojej matki, gdy
nagłownie drzwi z pokoju Pani Roland na ten kurytarz
wychodzą, otworzyły się, a ja przy słabym świetle
ujrzałam Doktora Polidori od niej wychodzącego. -
Pani Roland odprowadzała go aż do progu - stałam w cie-
nieniu ukryta, dostrzedz mnie nie mogła. - Wtedy powiedziała
mi słow kilka żacha, których do słyszeć nie mogłam,
na co jej Polidori wyraźnie odpowiedział: „Pojutrze,
na powtórzone szepkanie Pani Roland odpowiedział Poli-
dori jeszcze głośniejszym i z szerególniejszym ^{dobitnym} wyrazem: „Pojutrze
powiadam Pani, pojutrze!”

Rugeard. I cożby znać miały te słowa?

Łofja. Co znały? Lizybutem! To pojutrze było dniem
śmierci mojej matki!

Rugeard. O Krąpie!

Łofja. Gdy m się nad tym zastanawiała, przyszła mi ta obu-
razająca myśl, że Polidori jako biegły lekarz, poznawszy

krótkości czasu, który jeszcze matka moja przeżyć miał
pospieszył do Pani Roland, aby jej to weselstwo
oznajmić; ale nigdy nie pomyślała, aby taka o pom
wołająca zbrodnia - / Trzy mówić jej niedoła /

Pugeard. / biorąc ją za rękę / Wierzę dla honoru ludzkości;
ta zbrodnia nie była popełniona. -

Zofia. Pojmujesz teraz Panie Pugeard trzy moje wdzięk
Widok tego domu przejmuję mnie zgrozą. Jakież mi in
sposób naturku pozostaje, oprócz zamierzać kłócić
się w objęcie zupełnie obcego mi człowieka, aby unik
tych straszliwych wspomnień. -

Pugeard. Powiedz Zofio!

Zofia. O mój drogi przyjacielu, ja bardzo jestem nie
śmiała!

Pugeard. Kiedyż ma być ślub?

Zofia. Skoro mój narzeczony, którego co chwila oczekuję
przybędzie. Zaraz po ślubie mamy wyjechać do Paryża.

Pugeard. I który jest ten narzeczony?

Zofia. Hrabia Harnincourt, twój niegdyś wychowanek.

Pugeard. / z radością / Harnincourt? Oh, kamień spadł mi
z serca! Dłżatem ~~na ten myśli~~, widząc cię na m
pewny los wytaświoną; ale teraz jestem spokojnym.

bo za ślaskość jego serca, zaręczyć a ~~nie~~ mogę. -

Zofia. / weselisz / Czy sądził, iż byłaby in postać ~~ja~~ niego
gdyby nie był twoim wychowankiem?

Pugeard. Dzięki Bogu! po tej mowie, poznaję znowu moje Zofię.

11
ofija. Co więcej, wiem teraz, że mnie Harnincourt odda wna w skry-
„tosi kocha, chociaż pierwszej tego nie spostrzegłam, bo mu się
wiedzieć, żeśmy się w paręk na balach kilkakrotnie widywali.
geard. A ty Łofjo?

ofija. Ja - starać się będę uczynić go szczęśliwym. - Więcej teraz przyrzę-
„kać niemożę. - Tylko mnie jedna rzecz zastanawia -

geard. A ta jest?

ofija. Harnincourt już dwaraz miał się żenić, i obadwa razy
przed samym ślubem rozchwiało się małżeństwo. Widziałam tedy
kochany Pugeard, iż chciałabym -

geard. Wiedzieć, kto był przyczyną tego zerwania? - Za Har-
„nincoura serce zaręcza ci stary Pugeard. - zartobliwie!
Wrok po ślubie niechaj to małżeństwo dokładnie opowie.

Scena 9^a

Ciż - Służący, zaraz potem Harnincourt i Alfred.

Służący. Krabia Harnincourt prosi o pozwolenie. -

ofija. Wprowadź Krabiego! - Służący od! Ah jak mi serce
gwałtownie bije.

geard. Odważnie Łofjo, odważnie! Ja ci przysięgam, że będziesz
na przyszłość szczęśliwa. -

ofija. Szczęśliwa rzecz! Jakby bly! Kawiara przejęła mnie w tej
chwili myśl, że ta przyszłość niemożę być szczęśliwa, kiedy
do jej ustalenia macocha moja dopomagała. ! podaje mi rękę!
Ukryj to drzenie ręki moich.

geard. Uspokój się Łofjo, i przyjmij narzeczonego tak, jak
„mojej Kochanej Łofji przynależny. -

Harnincourt i Alfred wchodzi śródkiem. Obadwa elegan-
cko ubrani, Harnincourt cały czarno, żeby bladeści twarzy
widoczniej odbijał.

Harnincourt. Pozwól mi Krabianko, przedstawić sobie mojego
przyjaciela

przyjaciela Krabiego Alameda, który będzie świadkiem na
„szczęśliwszej godzinie życia mojego! /: doświadczyć rękę Pugeard

Jak niepodziane zejście się, witam cię stary przyjacielu!
Alfred. Pochlebiam sobie Pani, że mnie niebiedzie uwariata za
„pełnie sobie obcego, gdyż przed półtora roku w Paryżu
„tęła posta angielskiego, mianem szczęście, byłeś twoim
tancerzem!

Zofia. Przypominam sobie bardzo dobrze, było to naowym
który tak strasliwym sposobem przerwany zostaje

Alfred. Prawda, że to była przykre zdarzenie!

Zofia. Nigdy niezapomnę smutnego wnożenia, jakie ten
wypadek na mnie sprawił. /: do Harrincourt /: pozwól
Krabio, abym przedewszystkim Ojca mojego o twoim
przybyciu uwiadomić Karola /: cię dzwonić /

Pugeard. Pozwól mi Krabianko, ażebym mu sam te przy
„mnie oznajmił wiadomości!

Zofia. Jeżeli tak łaskaw Kochany Doktorze...

Pugeard. /: odchodzi na prawo /

Harrincourt. /: do Zofii /: Mówiłaś Pani o przerwany bal

Zofia. Dreszer mnie przejrzał, gdy o tym pomyśle. -

Alfred. Był to krewny Posta Angielskiego, wysoki chudy
w ciemnym staro-wieckim fraku, który nas wszystkich
tak przestraszył. Jezure go widzę przed sobą -

Zofia. Był to strasliwy widok!

Alfred. /: do Harrincourt /: Ten niezmierzliwy Lord cierpiat b
„zofia, i właśnie kiedyśmy tańczyli kadrylla, dostał
napad w samym środku sali. Wyobraź sobie przed
wszystkim

wszystkich, gdy ten długi majoryzna padł rąptownie, ~~Łukac~~ rękami i nogami w ziemię ztwarzę pokaleczoną, zstąpiła się piana a dotęgo-
arnincourt. / przerywa gwałtownie Alfreda.
Alfred. Coż ci jest Harnincourt?
arnincourt. / opamiętywa się / Chciałem powiedzieć, że to wcale niestosownie, wznowiać w tej chwili tak nie-
przyjemne wspomnienie.

Alfija. / Stuszniej mówmy o czym innym.

Alfred. / wstając / I daję mi się że Krabia z Krabina nadchodzi. / wszyscy wstają. / Harnincourt opiera się o po-
ręcz Krzestla, i daje się walory i jakby Stabo się

Scena 10^a
Dawni. Krabia Aubigny z Iona i Pugeard
wchodzi z prawej - później Stwój

Aubigny. / spiesząc do Harnincoura / Witam cię Kochany Har-
nincourt! Przyjmij to ojcowskie ucałowanie. / całuje go
arnincourt. / przedstawia Krabinie Alfreda. Krabia Alfred

Almaveda!

Krabina. Ktożby nieznał Krabiego Almaveda! reprezen-
tanta wytwornego smaku.

Alfred. / z grzecznością / Co się tyony dobrego smaku, w tym za-
wsze damy miały pierwszeństwo; jest to prawda, która
w tej chwili najmocniej uprzedzam.

Kuzay. / wchodzi / Książę Pleban udał się właśnie do kaplicy.

Krabia Aubigny

na tym wyjdzie, co do mnie, usłuchamgo, i odjadę dalej! -
/: Je'rom powraca ze Stuzajm, i zostaje w głębi:
Kuzaj. /: do Alameda / Niech Pan będzie Łaskaw mowić
się zatrzymać. Pan Krabia zaraz tu będzie. - W tej chwili
właśnie Krabianka ślub bierze. -

Alameda. /: Idziwiony / Jako? Krabianka Łosja idzie z małż.

Kuzaj. W tej oto minucie, z młodego Krabie Karnincourt.

Alameda. Za młodego Karnincourt to niepodobna!

Kuzaj. Sham honor. zarecyć to Panu -

Alameda. /: do siebie / a toby była rzecz okropna! /: do Al
/: z czego / Ale jeszcze ślubu niewiele!

Kuzaj. Właśnie teraz wyszły adali się do Kaplicy. -

/: wskazuje na prawo

Alameda. /: piłkę spiesznie / Staw kółka na papierze / Spiesz
do Krabiego Aubigny, i oddaj mu natychmiast to pismo. -

Kuzaj. /: do siebie / Rzecz szerególna!

Alameda. Nietracić ani chwili czasu! /: daję mu papier
wypycha zwolna za drzwi, i sam odchodzi śród kiem

Je'rom /: sam / Coż się znowu stało temu staremu panu, że
niektąd tak spiesznie, niewidziawszy się nawet z Kra-
bianką! Wszystko co się dzieje w tym domu, wydaje mi się
podejrzanem, i skłamałbym mocno, gdybym powiedział,
żem widział w tym zamku jaką twarz, któraby mi się
podobata

podobała. - Radbym, żeby mój Pan siedział już w powozie z sio-
żonką - muszę też obaczyć, czy wszystko do podróży gotowe.
Tędy: Srodkiem Scena 12^a

Hrabia Aubigny i Hrabina wchodzi przedko z prawej strony
poźniej Hrabia Harnincourt - Zofia - Alfred i Eug
w korycie Jerome srodkiem

Hrabia Aubigny. / z Kartką Almavedy w ręku / Te kilka słów mojego
starego Przyjaciela Almavedy, niespokojnym może wydać
„mogę sobie ich zamiar wyjaśnić.”

Hrabina Aubigny. Coż on pisał?

Hr. Aubigny. / czytając / Jeżeli uję szczęście całego życia twojej cę-
// „cokolwiek obchodzi, staraj się ślub odwieść, i udaj się nie-
// „cznie do Oberny pod złotym orłem, gdzie na ciebie czeka
// „dzinę czekać będzie twój stary przyjaciel, Almaveda.
Gdyby też on miał sprawiedliwe powody przeszkody z
// „kawi z Hrabia Harnincourt.

Hrabina Aubigny. Jakież mógłby mieć? Czyliż Harnincourt nie
powołanych powołanym? a reszta przestroga jego byłaby
za późną - bo już po ślubie!

Hrabia Aubigny. I to prawda!

Hrabina Aubigny. Uspokój się! Almaveda jest stary dziwak!

Hr. Harnincourt - Zofia - Alfred i Eugard wchodzi

Hrabia Aubigny. / do Zofii / Pożegnajmy się krótko moje dzieci
wszak wiem mój zawrzą. - / patując w rękę / Bywaj zdrow
Zofio! może niezapłute obawem się w paryżu -

Zofia. / z płaczem / Mój Ojcie!

Hrabia Aubigny. / zrywając do Harnincourta / Bywaj zdrow

Jedz

Jedzie szareliwie moje dzieci, a donosie nam weso-
 o sobie! Krabio Almaveda! Mosu Doktorze! Legnam
 Panow! Odiem!

abina Aubigny. /: prowadzac Lofye na przod Sceny, zucha
 i z Losliwie / Uzywajac szeregu matzenistkiego, pomnij
 i o mnie, i niezapominaj, ze mniego winna jestes!

abina ~~Aubigny~~ ~~Almaveda~~. Tylko sie nierozumujecie, ja tego
 nie lubie - rozstajamy sie na krótki czas, aby sie nieza-
 dugo znova obaczyć! /: idzie ku gabinetowi

abina Aubigny. Ahoi Panowie - /: klania sie, i odchodzi
 z mezem - ukłony wzajemne

Jerome. /: wrodkiem wchodzi /: Pawozy juz gotowe!

Ernincourt. Jezeli pozwolisz, droga Lofjo -

Lofja. Wezme tylko moj ptaszek. /: chciez na lewo

Ernincourt. Pozwol mnie Kochana Lofjo! /: wprowadza ja
 do gabinetu na lewo

/: Cichosc powszechna - nartownie slychac w tym gabi-
 niecie upadniecie mezyzny - pozem Lofja wydaje krzyk
 przerażajacy. Jerome wbiega do gabinetu - pozem
 Lofja wybladla i przerażona wbiega na scene, i od
 Alfreda wspietana - upada w krzeslo. Pugeard wchodzi
 do gabinetu, i wraca natychmiast nachylajac sie z lito-
 sua nad Lofja

Pugeard. Miedna, nie szareliwa kobieta!

Lofona spada.



Drugi Oddział
we trzech aktach
Dwa pistolety.

Osoby.

- 1^{ty} Hrabia Harnincourt.
2^{dy} Zofia, Hrabina Harnincourt.
3^{ta} Hrabia Almaveda.
4^{ty} Alfred.
5^{ty} Pugeard ~~u~~ 7^{ty}
6^{ty} Hrabina Aubigny.
7^{ty} Doktor Solidary.
8^{ty} Bravillon, Adwokat i Stręczyński
pamiędzy.
9^{ty} Margrabina Fioraboschi
10^{ty} Książę Montbrison, krewny Harnincourta - *Loryński*
11^{ty} Lord Douglas
12^{ty} Hrabia Midmont
13^{ty} Baron Ostrelle } przyjaciele Księcia.
14^{ty} Chevalier Jasquevitt
15^{ty} Edward Patterson, Coachmann u Hr. Alfreda
16^{ty} Brizquet, kamerdyner tegoż
17^{ty} Maryja, gosposi u Pattersona
18^{ty} Zwajcar - u Hr. Alfreda.
19^{ty} Jérôme
20^{ty} Gardesbiano
21^{ty} Kucharz
22^{ty} Lokaj
23^{ty} Filibert Jubiller -
24^{ty} Komisarz Okręgowy - Goswie-Maski. Studzyński
Scena w paryżu - rok po 1^{ym} oddziale

15

Akt pierwszy.

Sala w pałacu Hrab. Harnincoura z dwoma śródkowymi
drzwiami, i dwoma gabinetami, koto drzwi po prawej strażce
gdzie wisi brzoń rożna do polowania - Stół - Sofa Krzesła -
Siena ciemna zupełnie!

Scena 1^a

Hrabia Harnincourt, i Jerome oba po myśliwsku wcho-
dzą śródkiem bez światła. Jerome niesie brzoń myśliwską
i inne przybory.

Jerome. Pozwól Pan Hrabia, ażebym światła przy niósł -
Harnincourt. Niepotrzeba, zostanę tu po ciemku - krzyczę zagłosem
„da przez okna, tak tu ucho i przyjemnie, że niechcę żadnego
światła!” siada na Sofie

Jerome. Zamiać trzech dni bawiliśmy cały tydzień na polowaniu,
może ~~niepodobna~~ uwiadomić Hrabinę o pańskim powrocie.
Harnincourt. Hrabinę? nie, mój dobry Jerome! zrywaj się sadzisz
„żeby to dobrze było!” po pauciej Donegort! wróciłem - czy to
kogo obchodzi?

Jerome. Skoro Pani Hrabina niespokojna, że Pan tak długo
bawiles?

Harnincourt. Taku się zdaje Jerome! Za temu niewierze!
bo i dla czegożby? wzdycha

Jerome. Dobrzeby jednak było, gdybyś Pan pozwolił świecę
zapalić, bo gdyby przypadkiem Hrabina wyszła tu z swoich
pokojów, i obaczyła nas tak roztownie, łatwo by się
przestraszyć mogła.

Harnincourt. Przestraszyć? zgorzkniałym uśmiechem do siebie
To nie byłoby niepodobnym! -

Jerome

Thomson's Register

Jerome. Wszelkiny tylnemi wychodami nagóre, tak, że
nawet Szwajcar niepostrzeżł. proszę Jakże Panie,
przynieść światła?

Hannecourt Powieszaj Strzelby i torby myśliwskie w Szafie, po
pójdź do mojego pokoju. zapal świecę, i czekaj tam na m
Ja tu jeszcze chwilkę posiedzę w ciemności! Idź! idź!

Jerome. Pod: do gabinetu na prawo

Harniecourt /: sam/ Jaka cichość panuje do Kola. Czyż też to
jest w domu! ona, która ten dom miała mi w raju przejść
od roku jest żoną moją, a tak daleką jest odemnie, tak
dostępna jak Królowa Lebra Kowi. O gdyby mogła prze-
żyć dla niej cierpię, litowałaby się przynajmniej nad moim
nieporządkiem! Litować! I na cóż! Cożby mi przy-
stało, toś kobiecie, która tak mocno kocham, która najgor-
zej posiadać pragnę! O gdybym mógł przynajmniej umrzeć
dla niej! Gdyby się jej konie spłoszyły, i wraz z powozem w rz-
wę skoczyły, a ja gdybym ją uratował z niebezpieczeństwa
ciała mojego, czyby też mnie wówczas kochała! Kochałaby
była mi wdzięczna, ale wspomnienie mojej choroby - tam
ze się znajdowała w objęciu epilepsyjnego cierpiącego, prze-
stała ją - spotrząglabym wstręt na jej anielskich rysach, i
Allo gdybym nie żył! gdybym dla niej umarł! wtedy możeby
żałowała, i przebaczyła mi, że ją oszukał, że ją za-
wodził do niebiańskiej żyzności, wkradł się chłustem - Cisza
jakieś stapanie - gdyby też to ona była!

Scena 2^a

Gardrobiana później Stuzacy

Gardrobiana. /Wchodzi ze świecą z lewych drzwi

Harnincourt. Nie, to jej Stuzaca!

Gardrobiana. /ciągnie zataśnię oddzwonka przy drzwiach wiszącej

Stuzacy. /wchodzi środkiem, gdy drzwi otworzy widac przedpokój
jasno oświetlony. Harnincourt niewidziany od obejrzaj

Gardrobiana. Niech natychmiast Karetta zajeżdża - Grabin a poje-
dzie na bal do Salta Neapolitańskiego.

Stuzacy. Bardzo dobrze! /odchodzi / Gardrobiana na lewo

Harnincourt. /Sam / Tędy przechodzić będzie w balowym ubiorze;
Będzie widział jej anielską postać, będzie styłał i czuł jej suknię,
a dusza moja przejmie się bolesną rozkoszą: dlaczegoż się
z nią nieprzywitam po tygodniowej niebytności? nie jestliż
jej mężem? możeby mi przez samą grzeszność podała rękę? -
nie, nie! wolę tu siedzieć niewidziany od niej, i z bijącym sercem
napawać się jej widokiem! Chcę wszystko znieść wolę,
a niżeli jej zimną grzeszność, którą mi serce porzuciera! -

Przywaśnij Szalony! czemuż niewziję praw matronka?
mogłbym wejść do jej pokoju, usiąść i ucałować lone
moją! Ktożby mi to wzbrowił? - Kto? Jej piękne niewinne
oko, i ten wieczny wyrzut, któryby mi w nim wykorzystał! Oh
nieznośliwy! Jest moja! moja! a wędziem zbliżyć się
do niej! muszę usychać w nienasyconym pragnieniu, a je-
stem tak bliskim źródła rozkosznego życia! /tu / Stychaj
fantazję na Fortepianę / To ona! te tony z pod jej rąk
wychodzą! o jakże są miłe uszom moim! Zadzwonę nie

po której ona stapa! obym mógł dobrze wyznaczyć
jej powozu kotami! / Siada znowu /

Scena 3^a

Stużący wchodzi środkiem i odchodzi na lewo. / Siada /
wśród / amilkę Fortepiana - po chwili wchodzi Arabina i
nincourt i idzie ku drzwiom środkowym. Gardensha
i Stużący niosą świecę przed nią /

Arabina Harnincourt / Siur we drzwiach zwraca się napo-
do Stużącego / Czy pokój Arabiego dobrze ogrzany?

Stużący. Jak Pani Arabina rozkazała.

Arabina. Niech jeszcze napala, żeby w pokojach ciągle by-
ciepło, Arabia każdej chwili nadjechać może! / Siada /

Stużący. Niech Pani Arabina będzie spokojna! / Siur -

Harnincourt / Siur / Pamięta przecież o mnie! Jest in-

Lona, nosi moje nazwisko! przynajmniej tyle pier-

stwa mam nad innymi. - Lutyc oszukaństwa, prze-

które jej mojem zastatem, ale czyż, żeby to jeszcze

tyś się razy ucygnie gataw. Gdybym jej posiadanie

miał nawet zbrodnią okupić, popełniłbym ją, cho-

by mnie na rusztowanie zaprowadzali! Lofija jest

Lona - wylewam tę krawiec, przepędzam bestennie

ale Lofija jest moja i nie może być własnością inną

Tamyl sara jest moja roskoista wśród rozpacz! -

Scena 4^a

Jerome. Arabia.

rome. / ze swieca z prawej / Niemogo sie ona dostrzec, a Pan niewie
 jaka go radości oczekuje. Pamiątek pokoi poznać niemożna;
 Korzystano z nieobecności Pana Krabiego, i urządzone je nowo,
 i wytwornie! ale co najgłośniejsza. Obraz Pani Krabiny w
 „wielkości naturalnej, który malarz przed dziesięciu dniami
 zaraż, wisiał już gotowy nad Pamiątką Sofa - a tak jest podobnym,
 że się zdaje jakby Pani Krabina w swojej osobie stała przed
 oczami. -

arnieco wert. / zrywając się / Na tym obrazem portretem tęschnotem
 oddawna! / o! / i puo na prawo, Jerome za nim!

Scena 5^a Odiniana

Krótki pokój z średniemi i bocznymi drzwiami po prawej - w głębi
 elegancki postument białymi ozdobiony - na przodzie po pra-
 wej stolik i swieca się pali - Szeregi na suknie w głębi

Patterson - potem Maryja - później Briquet.

Patterson. / wchodzi w białej eleganckiej liberyj, w talarzu z galonami
i futrzanym kołnierzem, w wypudrowanej peruce, z białym
wreze, trzyma się zawsze prosto, widac w nim prostaka udającego
Pamięć; stawia białe między innymi w szeregu - Płaszcz i kapelusze
zawieszona na szeregach, i zostaje w bogatej liberyj i białych
rykawizkach Goldarn! a to zimno! / idzie do stolika i dzwoni

aryja. / wchodzi z bokiem

Patterson. Czy Miss Mary postarała się już o wszystko?

aryja. / Komiznie i jednym tonem / Pasztecik z rajaca, solone
 ryby, Sarnia pieczonka, włoska sałata, Sardines des
 Nantes, trzy Kuropatwy, dziesięć turinow ostróg, sześć
 dzbanów portera, trzy butelki Bordeaux, i wszystko

co potrzeba

co potrzeba do ~~Portu~~ portu. —

Patterson. Very well! Jakże Miss Mary znajduje mi-
dzisiaj? nieprawdaż, very fashionable!

Maryja. /śmiejąc się szydersko/ Przewybornie!

Patterson. Nieprawdaż? /do siebie/ Ta biedna dziewczyna
kocha mnie, ma do mnie niezmierną inklinację
/pukanie do środka/ Cntre!

Briquet. /wchodząc/ Dobry wieczór Panie Coachmann

Patterson. Dobry wieczór Panie Kamerdyner!

Briquet. Korzystam z Pana zaproszenia.

Patterson. Proszę siedzieć Master Briquet. /zdejmuje
Liberyję i wdziewając czerwoną kurtę, ródzaj szlaf-
kta, mult Maryja podaje /z pozwoleniem Panie
"kamerdyner".

Briquet. /grzecznie/ Ułożę Panu sobie wygodę!

Patterson. /zdejmując perukę wieża na kółko, i zostawia
z krótkimi włosami tak że sprzeczność jest wielka
szna zostawiają do Maryi/ Jakże mnie teraz znajduje
Miss Mary?

Maryja. /z uśmiechem/ Wybornie!

Patterson. /staje przed Briquetem/ Nieprawdaż przy-
cielu? very fashionable?

Briquet. Superbe!

Patterson. Przynieś nam butelkę portu, Miss Mary.

try skłanki. /: Maryja odchodzi na prawo
Briguet. Jaka dziś wyznaczona godzina u Posta Rea-
 „politanińskiego?”

Patterson. Dla powozów godzina druga, ale bał trwać
 będzie do trzeciej!

Briguet. No, to mamy dość czasu zabawić się z sobą!

Maryja. /: wchodzi z butelką portera i skłankami, stawia
 na stole i odchodzi:/

Patterson. /: patrząc zania /: jak beefsteak będzie gotów,
 pójdziemy do stołu. /: do Briguet /: Średnia dziewczyna
 ma do mnie niezmierną inklinację! /: nalewa /

Briguet. Jakiejże to okoliczności winienem ~~te~~ Łaskawe
 zaproszenie? może dziś Paśa urodziny? -

Patterson. Nie. Dziśmy razem wieczerzę dla interesów!
 Wiadomo Panu, żeśmy przeszłego lata znaliśmy Pa-
 „nem Hrabia Alameda -

Briguet. Kontrakty porobili, mocą których, obadwa po-
 „uptywie pół roku, właścicielami wszystkich jego ruch-
 „omości zostać mieliśmy. -

Patterson. To jest, od dzisiaj zadni osin...

Briguet. Skonczy się oznaczone pół roku i pan będzie
 właścicielem 8^{tych} koni i 4^{tych} powozów, reszta zaś ruch-
 „omości, wraz z koniownemi obrazami będzie moja wła-
 „snością! To się znały innemi słowy, że nasz Kochany
 młody Hrabia, zrujnowany ze wszystkim! -

Patterson

Patterson. Proszę Adwokata Drouillon na wieczór; on
biegłym prawnikiem, pokazuje mi nasze kontrakty.

Briquet. Są one tak utarte, że straszą Pana hrabiego
przyiele nie nam uczynić niedostaje.

Patterson. /wznowia skłanek/ Niech żyje nasz Król! on
jest very fashionable!

Briquet. /uderza w skłanki/ Tak - Hrabia Alfred Alameda
niech żyje!

Patterson. Jaz jego koni i powagiu kontent jestem!

Briquet. A ja z jego sprzętów domowych jak mi szęściu do
mogę je sprzedać za 10000 franków -

Patterson. Ale co on teraz poornie?

Briquet. O niego się nie lekam; taki geniusz nieraginie, i chęć
się wszystkie postronki porwać, kobiety upaść mu niedadzą.

Patterson. Czy niema nadziei jakiej sukcesyj?

Briquet. Stary Hrabia Alameda żyje i wprawdzie dotąd - ale
niewidzima!

Patterson. A dla czego to nigdy u nas niebywał?

Briquet. To zupełnie inna przygoda: Stary Hrabia jest prawdziwym
Hispanem; dumny, ślachezny -

Patterson. Dumny i ślachezny? /poprawiając kornierz/ to właśnie
wielka cnota; Lubie, kiedy kto jest dumny i ślachezny!

Briquet. Ale przytym zażdrośny jak prawdziwy Hiszpan. Co ja
lone jedynie z miłości.

Patterson. /do siebie/ Tak, tak, Inklinauja!

Briquet. /pauza/ Tak, tak, inklinauja! Chociaż przytym ba
była bogata! Wyobraź Pan sobie. Po dziesięciu latach u

wego porzucia znalazł niespodziewan billet, który mu się do-
 rumiwać karał, że jego żona zaraz w pierwszym roku zame-
 zcia miała tajemne miłości z jakimś Arabią polskim. Coż
 on czyni?

Henson. Aż się rozwód!

Riquet. Rozwód! ba gdyby był na tym poprzestał! Uważ! W Pan
 pomimo tego, że już dziesięć lat upłynęło, wybiera się w
 drogę w towarzystwie przyjaciela, przejeżdża całą Europę wierz-
 i wędruje szukając tego Arabiego, i na koniec znajduje go
 w Wenecji.

Henson. Ah w Wenecji, gdzie są gondole i karaty.

Riquet. Wyrywa go na pistolety, zabija - powraca, idzie do Ara-
 biny i oznajmia jej, że tego polaka zabił. Od tego czasu niewi-
 dział więcej żony swojej, i żyje unikając świata, dochodząc do
 jego małego majątku. Składy zaś Arabia, nasz Pan, którego on
 zwiadożył przyczyn nieuznaje za swojego syna, odziedziczył
 niezmierny majątek po matce, która wkrótce potem umarła,
 i stracił wszystko, jak nam wiadomo. Coż Pan na to powie?
 Kochany Cochinmann!

Henson. /podnosząc się zdumia i kłęcząc / le postępowanie starego
 Arabiego znajduje very gentlemanly, i na jego miejscu tak samo
 byłbym uczynił; zważywszy tylko różnicę.

Riquet. A ta jest?

Henson. Żebym się z tym polakiem nie strzelał.

Riquet. A jakże inaczej?

Henson. Ale bożowało /p. stychać pukanie /pukanie /

Riquet. Ktoś puka!

Patterson. Bez wątpienia, Pan Brouillon! Enter! *amb.*

Scena 6^{ta}

Patterson, Briquet, Brouillon, pojawia Maryja

Brouillon. Stawiam na wezwanie

Patterson. /propariskof Bez ceremonij Kochany Brouillon! /rekomendacja
wzajemnie Shaster Briquet! — Master Brouillon! /ukł.

Skamy Pana upraszać smuta, grzesność!

Brouillon. Jestem do usług.

Patterson. Wspominam Panu raz o kontraktach, któreśmy —

Brouillon. Któresie zważył Krabia, zawarł — wiem o tem!

Patterson. O to ci chcieliśmy Pana upraszać, żebyś nam cokolwiek
dopomógł. —

Brouillon. Bardzo panowie dobrze robicie, że się chcecie zabezpieczyć
przecz jutro mogłyby się wydarzyć okoliczności — które

Briquet. /przeatrasony / fakto?

Patterson. Wytlómacz się Pan wyraźniej —

Brouillon. Nad głowę młodego Krabiego unosi się groźna chmura

Maryja. /wchodzi, a usłyszawszy te słowa, staje we drzwiach między
nimi

Patterson. Niemierz Pan dłużej, ale wystareli! —

Brouillon. Słowem, jeżeli wale Krabia jutro do południa
wnych fałszywych wechłał w wartość 40.000 franków
niewykupi, zostanie aresztowanym, i przed Sąd Przyięty
stawiony! —

Briquet. Wynajdzie on na to sposób. —

Brouillon. Ja bardzo wątpię. Chyba nie mógł tak prędko —

Briquet. Czy on wie już o tem?

ouillon. Nie jestże dopiero już rana

Karyja. ! tak na wry umyślnie drzwiami, wchodzi raptownie
 Wierzeza już na stole!

Patterson. ! z powaga / Gentlemen! jeśli Łaska

ouillon. Wzanie wierzezy przejrze Pansio Kontrakt.

iquet. ! Pattersonowi pierwszeństwa ustępując / Skuzę Panu

Patterson. You please! Qui plus

ouillon. Ażebym te Komplementa zakończyć - Dę pierwszy! / wchodzi

iquet. ! grzecznie / kiedy Pan Koniecznie żąda / wchodzi Patterson z nim

Karyja. ! samą Cóżem to Ty, raba? Piękny Kochany Strabia w niebe-

spiecenstwie, ma być stawiony przed sądem przyligłych?

Nie, to się niestanie! Niekocham go już, bo mnie poświęcił

pięknej Strabinie Karmineout, ale tak piękny mężczyzna

niepowinien iść na galery. Porać mu niemożę, ale przy-

najmniej przestrzegę go za wszelką cenę, może wynajdzie jakiś

sposób ratunku. Ale jak się dostać na pokój Posa Neapo-

litaniańskiego, gdzie Strabia do godziny drugiej zabawi? - ha!

szczęśliwa myśl! O godzinie 12¹⁵ na będzie wielki orszak maskowy,

którym Marszałkowna Fioraboschi^{ki} chce gości swoich niespodzia-

nie zabawić. Moja Kuzynka, córka Szewcowa, nakieruj także

do orszaku przywdzieje jej maskę! ! od: żywo i wesoło

Scena 2^a Odmiana

! świetnie oświetlony Salon w Hotelu Posa, w głębi Budy-

marmurowe dzielące Salę od galeryi prowadzącej po lewej do

dalszych Pokoi, po prawej do przedpokoju. Salon cały przeisto-

czony wogrod zimowy, w środku Salonu grupp drzewek ekstaty-

cznych

cznych, w kulissach drzewka na podstawach, na przodzie po lewej wielkie drzwi otwarte do dalszych apartamentów.

Doktor Polidori czerwona orderowa wstążką wzdłuża

Krabia Alameda i takż sama wstążką

Alameda. /z głębi wchodząc, spotyka wchodzącego Polidori i drzew

lewej: Dobry wieczór Doktorze Polidori!

/z głębi sali przechodzą się goście, między którymi widac oś
w następnych scenach wchodzące, lecz tylko do zarysów tej m
nawu: /

Polidori. Szam honor znać Pana, ale w tej chwili niemogę sobie
przypomnieć...

Alameda. Wstążka orderowa, która widzę przy jego fraku,
takż sama, jask, ja noszę. - Na coż więc bliżej i najom
kiedy jesteśmy kawalerami jednego orderu -

Polidori. /z niedźlan / Wolno mi prosić o szanowne Pana nazwisko

Alameda. Niewidzę potrzeby, wymieniać mojego nazwiska;
ta wstążka, którą nosisz Doktorze Polidori nadana jest
króla Hiszpańskiego takim tylko osobom, których nazwisko
dobry dźwięk mają. - Przestrzegam uż; jeżeli tę wstążkę
„wtórnie obaczę na tobie, moję nieprzyjemność doświadczyć
/odchodzi z wolna w głębi.

Polidori. Przektłe zdarzenie! Jakież szatan sprowadził na
tego hiszpana! /odchodzi dwiema na lewo/

Scena 8^a

Krabia Alameda i Pugeard razem

Alameda. /z przodu Pugeard / Ah! przecież twarz, która mi u
podo

geard. juuśrony! Co widzę? Ahnaweda - ty w paryżu! a nieodwiedzi-
 zitaś starego Rugeard? Siada na przód!

Ahnaweda. Dopiero dziś rano przyjechałem, i za kilka dni
 odjeżdżam; mam interesy, które osobiście załatwić muszę.

Rugeard. Jeżeli u wczymś do pomocy mogę...

Ahnaweda. Dziękuję ci! jednak, tak jest, czy niewiesz adresu
 mojego prociaganiem no - tego chłopca, który nosi moje
 napewniks. -

Rugeard. Jeżeli z tym mówić pragniesz, niepotrzebujesz daleko
 chodzić; on tu jest na balu.

Ahnaweda. Za żadną cenę niechciałbym się tu z nim widzieć. Idzie
 tu tylko o niektóre papiery, które żona moja pozostawić
 musiała, a których ja teraz potrzebuję. - Pisałem do niego,
 ale nieodebrałem odpowiedzi; przychodzi więc sam...

Rugeard. On mieszka w bardzo elegancko urządzonej domu na ulicy
 Chaillot, ~~ma~~ wielki ogród, paradyne Branzeryje; widzieć jego
 zagospodarowanie, należy do dobrego tonu; najpiękniejsze damy
 nasze ubiegają się za tym. Jutro u niego rozmawiamy.

Ahnaweda. Dość czasu i pojutrze!

Rugeard. Wskazując ku galerji! Tam oto właśnie nadchodzi;
 jak mi się zdaje z Margrabina i Krabina, Harnincourt.

Ahnaweda. Wiągnąc go z sobą! Więc oddalmy się! odchodzi
drzwiemi na lewo! Scena 9^a

Margrabina Fieraboschi Krabina Harnincourt,
i Alfred - wchodzi w rozmowę -

Margrabina. Jak ci powiadam, Kochana Harmincourt, wszystkie
te kwiaty i ^{zagraniczne} egzotyczne drzewka, co tu widzisz, winnam
mu Kochanemu Alnaveda. Nietylko zabawał dla
całą swoją Oranżeryję, ale sam podług swojego smaku
wszystko urządził. Ten ogród zimowy, jego jest dziełem.

Grabinia. Grabinia ma prawo do naszej wdzięczności, kiedy
wiosnę stworzył wśród zimy.

Alfred. Sugajac do dam Chciałbym wiedzieć, jak się moja zima
„na wiosna, obok prawdziwej wyda.

Margrabina. Chcesz kiedy zwiedzić Oranżeryję Alnavedy,
niewidział jego Etablissement w Ulm Chaillet, ten
może powiedzieć, że zna osobliwość Paryża - Jaka tam
wytworność we wszystkim aż do zbytku.

Alfred. Przesadza Margrabino!

Grabinia Harmincourt. Nynajmniej, rzecz powołanie widzieć
/: do Margrabiny iartem / Potrzeba ci wiedzieć, iemod
obietła opiekę nad tym sławnym rozrzutnikiem.

Alfred. Ktożby pod taką opieką, niechciał być wiecznie małym
tutim!

Margrabina. /: do Grabinii / Określę ci go choć w krótkości. Wyobraź sobie
ogród, jakiego niema w Paryżu. Najgustowniejże potrafi
Angielskiej i francuskiej sztuki ogrodniczej, Oranżeryje, które
tak cudownie są w związku z pokojami na dole, gdzie trawa
zgadność, gdzie się ogród kończy, a gdzie pomieszkanie zaczyna.
Takie przynajmniej ze mną dzieła. Gdyby nie było wlotu
możemy się przestraszyć, ale my wlotki jesteśmy urodzeni

Republika

Republikański - Najlepiej co mamy, piękna pogoda kiedob,
jest dobrem powziętym; Ożędzieliśmy po naszym przed-
kach zmyśl do pięknych kontaktów, dlatego nienawidzimy
wszelkie formalności - Wtedy są naturalne, rzecz po prostu.

Alfred. Rzecz po prostu, piękność i / słychać muzykę za sceną -
/ Przechodzący się po sali gościć, idą się ku lewej stronie,
i wychodzą!

Margrabina. Kontrados!

Alfred. Pro Krabiny! Wolno mi prosić orętkę Krabino!

Krabina Warrincourt. / podając mu orętkę przyjaciel! Oto jestem!

/ wszyscy trzej odchodzą drzwiami na lewo!

Scena 10.

Lord Douglas - Krabia Miremont - Chevalier Jasquevit,
i Baron Strelle zgłębi, później książę Montbrison

Douglas. Tanie, to niedługo, nieprawdaż Jasquevit?
Jasquevit. Oczywiście; ale chciałbym zagrać partycję Szachów,
a co gorzej, dziś nieuzupełniłem jeszcze monitora

Miremont. Co za nieporęczne!

Douglas. Tęcza był wybornie uarranżowany!

Miremont. Krabina Warrincourt jest Królową balu!

Montbrison. / wszedłszy własnie drzwiami z lewej! Nieprawdaż?
moja kuzyna jest aniołem!

Miremont. Piękność swoją cini wszystko, co tylko Faubourg
St Germain posiada - ale dlatego to twój kuzyn Adolf
niepokazuje się nam na oczy!

Douglas. / przerywając! Ten został mizantropem!

Miremont. Ja na jego miejscu byłbym zadowolonym, i
mojej

moją piśkwa młodą zionecką nie zostawiłbym tak
sama!

Montbrison. Sama? Czyż nie jestem obrońcą mojej kuzyny

Shirmont. Jeździ nim jesteś wistowic, Kochany Edwardzie,
niepuszczaj Krabiego Alameda z oczu!

Jasquevit. Dobranoc!

Montbrison. Już idziesz?

Shirmont. Niezależnie nawet Orszakowi Mask. Który na
przynależono!

Jasquevit. Muszę przeczytać Monitora!

1. Turcka muzyka odzywa się po prawej grając hu-
marzka, a muzyka balowa po lewej umilkła

Shirmont. Otaż i orszak maskowy. /: wszyscy idą wgłęb

1. Muzyka na czele orszaku maskowego postępuje z wale
z prawej na lewo, co trwa aż do końca sceny / 2 f

Scena II^a

Alfred sam, wchodzi po chwili z głębi po lewej, i idzie
przed sceny!

Alfred. To był głos Maryji, żądze ona wiedzieć może
„strzega mnie, zaklina, żebym myślał o swoim wstępie”
Jeżeliby mi się nie udało 40000 franków, w razie bali
wypożyczyć, mam się znajdować, o godzinie trzeciej po
pułnocy w moim pavillonie ogrodowym, tak mówię
tam znajdę wierne serce, które mi poda rękę do ucie-
ki i postara się o bezpieczne ukrycie, zdala od paryża

nie, niechaj jeszcze myślicie o ucieczce! - ale co i pomyśleć?
/ponamyśle/ Tak - niech i tak będzie! - nie nadaremnie
mówię, że Opatrzność czuwa nad nami - moja Opa-
trznoszą jest Lozja Harnincoart. /od: szybko boku/

Scena 12^a

Polidori i Kobieta w masce zgłębi.

Polidori. Masz mi coś powierzyć piękna maska? Oto jestem!

Maska. Czy mój głos nie doje ci się być znany?

Polidori. Daje mi się, ziemgo już kiedyś słyszała.

Maska. /zdejmując larwę/ Teraz mnie przecież poznasz
Doktorze Polidori?

Polidori. Co widzę? Pani to jesteś? Krabina Aubigny? Czy
Pania tu sprowadza?

Maska. /biorąc znowu larwę/ Dziś dopiero przybyłam do
Paryża!

Polidori. A zamiar jej podróży?

Maska. Wyszukać Doktora Polidori.

Polidori. Inaczej go Pani!

Maska. Czy możesz Pan jeszcze dzisiaj noży odjechać ze mną?

Polidori. Niepodobna!

Maska. /zrywaj/ Wiesz jutro?

Polidori. Przed trzema dniami nie mogę Paryża opuścić, ani za miliony.

Maska. przekląć!

Polidori. Do czego i inni Pani wzywają tak spieszyć?

Maska. /zbliża się, imawizacja/ Przed dwoma laty miałeś w kura-
cji kobietę, która wtedy moje nosiła nazwisko.

Polidori. /wzdryga się przestraszony, ale się zaraz opamiętuje/
Prawda!

Maska. Ażi owej kobiety cierpi podobną słabość, i takiegoż sam
środek potrzebuje. -

Polidori. Środek zbyt drogi.

Maska. Cena za niego będzie podwojona!

Polidori. Za trzy dni będę na usługę.

Maska. I pewnością?

Polidori. I pewnością!

Maska. Wtedy do widzenia! /oboje żywo w różne strony odchodzi/

Scena 13^a

Pugeard występując z po za grupy drzewek. -

'Z Karadnie! coż to ja tydzień musiałem? Już od roku sąga
i śledzę tego polidori, teraz możem się uda wykryć niego
wiosę jego. Tych dwoje niebezpiecznych ludzi muszę teraz
mieć na oczach.' /pідходить i głąbi/

Scena 14^a

Krabina Harrincourt, i Alfred dezwianami z lewej

Alfred. Ażatym pojutrze!

Krabina. Jutro jak najraniej! będzie to pierwsze!

Alfred. Niechaj mówię o tej łasce, która jutro twojej Pani przyniesie
wdzięczność będę. - Myślę tylko o tej pięknej nadziei, która m
Pani pojutrze uszczęśliwi! - Nożem się oddać tej nadziei?

Krabina. I pewnością! Ale proszę pamiętać: że go uważam
ogrodnika, i przybędę tylko dla nakupienia kwiatów!

Alfred. O czemuś niejettem ogrodnikiem, którego najprzede
w tym przeznaczeniu byłoby, ten jeden, najpiękniejszy
kwiat pielęgnować!

rabina. Ciszzej Alameda, żadnych nie doręczasz; jeżeli chcesz
 żebyś przysłał! Adieu! - Odjeżdżam do domu - Twoja
 Krabie Allegoryja, jak się zdaje, senna mnie uwylniła.
 Adieu! /-on chce ją odprawiać/ Bez towarzyszenia, jeżeli
 mi prosie wolno! /-zegnaj się i odchodź w głąb/

Ured. Jestem uratowany! Jutro jak najprędzej wykupie
 moje weksle! A tak porzucanie jest 24000 franków,
 a te są w obiegu, i dopiero za trzy miesiące termin
 wykupna! Bóg wie, gdzie do tego czasu będę! Moje
 ostatnie słowa napawa Allegoryją - O tej Allegoryji
 stanie się najstodnia rzeczywistość! Winiem u wódre-
 czności, piękna Kobieto, zatyk jestes jini moja!

/-zjwo odchodź/ Zastona spada

Akt drugi.

Przedzielony teatr - dwa elegancko urządzone po
w pamieszkaniu Alfreda. W pokoju po prawej jest
wszystko jak zwykle w gabinecie do pracy przetranspon
Sekretarzyk - Fotele & 8 - 10 scianie po prawej tafe
drzwi, ~~20~~ Stoniona portretem zmarłej Krabiny Almaveda
w wielkości naturalnej, w scianie po lewej drzwi
prowadzące do pierwszego pokoju ~~po~~ pokoju po lewej
drzwi wchodowe w głębi, i oprócz tych i potajniające
inne drzwi niemają

Scena I

Krabia Almaveda skromnie ubrany wchodzi drzwiami
średniemi do pokoju po lewej - Szwajcar wchodzi z
poźniej Arriquet

Szwajcar. Powtarzam Panu, że Pana Krabiego niemają w domu.

Almaveda. Więc zapiekam póki nie przyjdzie?

Szwajcar. Pan Krabia nakazał wyrażnie nikogo nie wpuszczać.

Almaveda. Wszedłszy do pokoju po prawej drzwiami pota
jemni ogląda się Jego pracownia! tu czekać go będzie
siada!

Szwajcar. głośno i grubijanisko Ktoż pan jesteś, że ta
miało wchodzić do gabinetu Pana Krabiego? Niewy
glądać wcale na człowieka mającego dobre zamiary
i jeśli niewyjdzie natychmiast -

Almaveda. Wstaje i wznosi łaskę Ruszaj za drzwi baw
albo cię zapoznamię z moją łaską. -

Arriquet

Briquet / wychodzi spiesznie średniemi drzwiami do pokoju po
lewej, i idzie do pokoju po prawej / Coż to za hałas?
Co się tu dzieje?

Szwajcar. Wyobraź pan sobie, Panie Kamerdynier, ten tu
ostowiek niechęć się ztąd oddalić.

Almaveda. / do Briqueta / W Pan jesteś Kamerdynierem?

Briquet Do usług!

Almaveda Przedewszystkim oddal w Pan tego grubijanckiego
bławana zosów moich; a jak Pan Hrabia przyjdzie do
domu, oznajm mu w Pan, że Hrabia Almaveda - / z po-
ganiem jego cię, oczekuje go tu w gabinecie. -

Briquet / z głębokim ukłonem / Bardzo dobrze może Hrabi!
/ do Szwajcara / Odejdź do twego mieszkania, a na przy-
ładz ostrożniejszy!

Szwajcar, Oj bieda! może służbę utracić! / odchodzi przez
pokój po lewej!

Briquet. Czy Pan Hrabia nic więcej nierozkazuje! / Almaveda
daje znak ręką. - on odchodzi przez pokój po lewej!

Almaveda. / sam przechadza się, nagleownie spostrzega por-
tret, czyni mocne poruszenie, rysy jego przybierają wyraz
gniewu, odwraca się niechętny od portretu - po chwili /
Rzecz szerególna! Ta kobieta nieżyje, współnika jej winy
zabiłem, a rana moja jest tak świeża, tak bolesna, jak
dnia pierwszego! / o odosobnienie od ludzi, w jakim żyje,
ostawnie mi przypomina owe zhańbienie / tak - śmierci
nikczemnej

Nikczemnika pomsuła się rany mego honoru, ale jej nieule-
si. przechodzi bez myśli do pokoju po lewej! A co moja nienaw-
czyna nieuleczona, - ta myśl, że przez lat dziesięć odgrywa-
mieczna rolę oszukanego, że niegodziw najtraskliwie-
mitasui dla kobiety, która mnie tak kanietnym oszukiwa-
sposobem, że jej syna, owoc jej zbrodni, kochać jak własne
dzieci, ~~to~~ wstręt, który teraz ka niemu uczuwać, przekona-
mnie najwyraźniej, że on nie jest Synem moim! - Ale on
moje nazwiśko. - Syn nienawistnego, nosi moje nazwiśko, i
bi je może - dokonywa zbrodni, którą matka jego rozpocz-
o na tę myśl zmyśły mnie odstępują! si. przechodzi się po
pokoju po lewej, i w tej właśnie chwili, wchodzi do pokoju
po prawej, gdy się portretem zakryte drzwi otwierają, i
Grabinia Harringourt niemi wchodzi!

Scena 2^a

Grabinia Almaveda. i Grabinia Harringourt!

Grabinia. si. spostrzeżonego, wydaje lekkomyślny przestradach

Almaveda. Grabinia Harringourt! Proszę wierzyć ~~o~~ oim mo
Pani tu - w pomieszkaniu mego Syna! i sama!

Grabinia. si. opamiętawszy się z pierwszego przestradachu, prawie zdum
Tak, jestem tu, i sama, i coż dalej!

Almaveda. si. zdziwiony jej niezmiernianiem Niepojmuję - si. miarku
si. Pani jesteś córką mego starego przyjaciela - Zofijo
bawitem uie na moich kolankach - si. serdecznie! Cudem zaw
do pani szczególniejsze przywiązanie - bo - bo - ja sam nie
dla tego? ale zdaje mi się, dla tych pięknych rzetelnych ~~o~~ o
si. wybac

Wybuchając / Słowem, mam prawo skarżyć się moje zdziwienie.
Arbina. Posłuchaj mnie Arabis Almasoeda. / z humorem / A ponieważ
 znajduje się w fatalnym położeniu, ratym dla ukoronowania
 szerególnosć naszego tu spotkania, choć w pomieszkaniu, do
 którego dziś pierwszy raz, równie jak i Jan wstępuje, zastąpić
 miejsce gospodyni. - Proszę usiąść Mosie Arabio. / siada na
Sofie, i wskazuje Arabiemu Krzesło.

Almasoeda. Niemożę się z mojego zdziwienia upamiętać!

Arbina. Przedewszystkiem pozwól sobie powiedzieć Arabis, iż
 mnie mocno ujęły po tak długim czasie, widzieć cię znowu. -
 Ciebie, starego przyjaciela mojego biednego ojca, Ciebie, którego
 widok, tyle radosnych a jednak smutnych wzbudza wspomnień,
 ach wspomnień czasu, w którym tak byłem szerególny. / ouera
trzy!

Almasoeda. / rozczulony / Łofijs!

Arbina. / wesoły / Po drugie, pozwól abym ci podziękowała
 za to, że oczy moje ~~po~~ ~~od~~ ~~tak~~ ~~dawna~~ pięknie znajdują
 czego mi pierwszej nigdy nie miały. a co jest takiego kie-
 przyjaciela ludzi, szerególniej nieprzyjaciela kobiet wychodzi
 na podwójną wartość. -

Almasoeda. Pani zawsze jesteś figlarna i wesoła jak dawniej. -

Arbina. A po trzecie, pozwól niech ci powiem, że mnie serdecznie
 wiesz. - widząc cię na koniec tutaj, tu, gdzie od dawna było
 miejsce twoje. / sercy / Tak, tak, marzę ciota jak chęć Ar-
bio, ja się cibie niezapnę; ~~chciałoby twarz twoja~~ ~~dziś~~ ~~nie~~ ~~być~~ ~~była~~ ~~groźniejsza~~, ^{ja ci} ^{powiem} ~~powiedziataby~~ jednak że twoje miejsce
 jest

jest przy sercu twojego syna!

Almaveda. /zgniewem/ Skojego syna? niestety tego punktu
i mówmy raczej o tem, gdzie byłoby miejsce Krabiny

Krabina. /złota/ ferielix ty le Łaskaw Krabis, że sobie przy
n 42 mata Łosiję, niepowinieneś zapominać, że ta ma
Łosija posiadała pewną dumę, która na jej wiek była
prawie za nadto wielką! -

Almaveda. Coż Pani przez to chcesz powiadzieć?

Krabina. Ten nasz błąd i cnoty znami wrastają, a z tym że Krab
Harnincourt, za nadto miałyby dumy, aby się przed Krabiną Al
veda usprawiedliwiać, gdyby mu z dawnego czasu serca m
sprzyjała! -

Almaveda. Niepojęta, narodziejska istota! Co bym dał zato, Łosiję
gdybyś nie była kobietą! -

Krabina. /z uśmiechem/ Co bym dała zato, ~~Almaveda~~, gdybyś nie
takim nieprzyjacielem ludzi - ale iant na stronę - I po to
niech dacie się będę!

Almaveda. A ja ciebie Pani!

Krabina. Dobrze, ~~idzie~~ wszysy jesteście my ludźmi, ^{oż} ~~coś~~
więc poufale - Inasz Krabis Margrabinę Fioraboschi?

Almaveda. Inam ja i jej zwiastwa, jej wyobrażenia o eman
pauji -

Krabina. Wstrzymaj się Krabis, nie o niej złego; wiedz że je
moją przyjaciółką, ziem jej uczennicą! Idee, która odda
wna przezwalałam, która znalazłam umieszczoną w dzie
jenigalnej kobiety, w jej osobie widzę urzeczywistnioną

Uśmiechasz się Strabio! o mężczyźni, gdybyście się mogli tego
uśmiechania odzwymnić, które was tyle już też kosztowało.
Almaveda. Łafio! Pani mnie przestrasza!

Strabina. To bardzo niestudnie Almaveda! Wy mężczyźni je-
stecie wpojęciach waszych niewolnikami form i pozorów!
chwytacie parę, banki tygodłone, i dziwiacie się potem, że te
banki nie są zielone! Tak tak- uśmiechaj się jak chcesz
Strabio- mężczyźni bywają oszukani, ponieważ chcą być
oszukanymi... Wymagacie od nas prawdy, a przestrasza-
cie każdego nieubawionego uczucia. Wasze Samolu-
bstwo pokryte nas zastoną konweniencyj, a wy prze-
kлинаcie tę zastonę, którąście sami utkali.- Zasia-
liście kłamstwo, a chcecie prawdę zbierać!-

Almaveda. Łafio, wymowa Pani napętnia mnie trwoga!-

Strabina. /z uśmiechem/ Nieprawdaż? To się wam niepo-
dobia, wam panom tej ziemi. Wiedzy my samowolnie my-
ślemy i czujemy. Widzisz Kochany Strabio, mnie moje
przeznaczenie samowolnie nadaje.- Jak utraciła jednego
zmysłu, inne zmysły zwykle zaostrza, jak ciemny lepiej
słyszy, jak głuchy mocniej wszystko uważa- również się
tak zastępują przymioty duszy i umysłu.- Kto, podobnie
jak ja w najświętszych uczuciach ranionym zostałam, tego
myśl jest bystrzejszą, ten musi rozumem uważać, jeżeli
nie chce zupełnie zaginać! /żywo/ Tak Strabio, w najświętszych
uczuciach okrutnie zranioną zostałam. W miłosa dzie-
cięcej, i w uczuciu, jakie zwykle mężczyźni poświęcamy.-

Almaveda

Almaveda. Inany miłoś twoj Pani, i więcej się nim troskałem,
niżeli się domyślałaś. Gdybym był wtedy pół godziny wcześ-
niej przybył do zamku, nie byłabyś teraz Krabina. ~~Almaveda~~
Krabina. Wyznaj Krabio, żeś mnie wduszy już potępiał.

Almaveda. Krabino!

Krabina. Potępiłeś mnie, a jednak stoisz w tej chwili napro-
czu cnotliwej niewiasty! Przybyłam tu sama; bo i dla czego
nie? gdybym tak głęboko upadła, żeby tu niebezpieczeństwo
było dla mnie, musiałabym sama sobą pogardzić.

Almaveda. Idaję się mi jednak...

Krabina. Chcesz powiedzieć Krabio, że i porozu uniknąć
trzeba! W tym względzie, postępek mój, mniej niebezpiecz-
nym, jak się wydaje! Wskazując ukryte drzwi Te drzwi
wychodzą do Oranżeryi - Ogrodnik Syna twojego sprzedał
kwiatki, a wistocie ciekawość zwiedzenia ogrodu Krabiego
Almaveda, który jest najpiękniejszym w Paryżu, tu mnie
przywiodła; przypadkiem odkryłam tajemnicę tych drzwi,
przyszedł mi kaprys, korzystać z niej - a może też co więcej
jak kaprys; wiedz Krabio, że dla Alfreda jestem
zawsze opatrnością - Ah nigdy ten niezmężliwy niepo-
bował bardziej rady i pomocy, jak teraz...

Almaveda. Jako? czyliż nie jest bogatym i szczęśliwym?

Krabina. Mało zna ludzi, a u jego dobrot nadużywają,
jak się zwykło dzieje. - O gdybyś znał jego słabą stronę
myślenia, nieodwiągałbyś mu nadal ojcowiskiej rady,
której on tak bardzo potrzebuje. - Ale ponieważ uż
widzę - mogę się spodziewać...

Almaveda

Almaveda. /zinnof / Skrylsz się Hrabino! jeżeli do mojego
zjawienia w tym domu jako uagę przystąpię - ja tu -
Scena 3^a

Hrabia Almaveda i Hrabina Harmincourt w pokoju po
prawej. - Alfred Bruillon i Briquet wchodzi środkiem do
pokoju po lewej.

Alfred. /zmieszany wchodząc, do Bruillon / Niewierzę temu mojej ko-
szary Bruillon, to jest niepodobna!

Bruillon. Bądź Pan pewnym, że tak jest!

Briquet. Pan Hrabia raczy darować - ale tu -

Alfred. /zrywaj / Później Briquet, później -

Briquet. Ale muszę przedzi Panu oznajmić, że tu jest -

Alfred. /z niecierpliwością / Wynoś się mówię, i zostaw mnie z Panem
Bruillon - / Briquet kłania się, i przedko odchodzi środkiem

Almaveda. /zicha do Hrabiny / To on!

Hrabina. /do siebie / Może to zrzadzenie losu! /do Almavedy / Że-
niam się Hrabio! / kłania się, i zbliża do drzwi tajnych, chcąc
odejść /

Alfred. /po odejściu Briqueta, do Bruillon / To być niemożne!
powiadam w Panu, to jest niepodobna!

Bruillon. Powtarzam Panu, że za dwie godziny będzie are-
stowanym! /na te słowa Almaveda z Hrabina zwracają się
raptownie, i słuchają uważnie dalszej rozmowy / jeżeli ten
człowiek natychmiast nie dostanie pieniędzy, zanieść skargę
do Prokuratora miasta, a Pan wie, co zfatrowanie weksli
za sobą pociąga. Galery panie Hrabio! - Kożwar Pan tylko:

Hrabia

Arabia Almaveda, i Galery!

Almaveda. /czyny ręk ku drzwiom, Arabina chwytą go za rękę i
muje - oboje niema gra, okazują wrażenia, jakie na nich na-
robi scena! /

Arabina. /cichy/ On jest niewinny, ja zarezam! bierzmy spokój
i słuchajmy dalej!

Alfred. /po krótkim namyśle/ Ja niemożę jeszcze tej rzeczy po-
Stary Notariusz jest Totem, powiadam Włanu, przysięgę
przedemną, że niema innych wstąpi w rękach, oprócz tych
40,000. franków, które wczoraj od niego wykupiłem. - Sąd
że inne są w obiegu. Dopiero za trzy miesiące u Adams
et Compagnie w Londynie mają być wypłacone. -

Brouillon. O! ja wiem kochany Arabie, żeś Pan tę rzecz zregu-
lował. To z fałszowanie miało się dopiero wtedy
odkryć, gdy już twoja ~~doszła~~ szanowana osoba w bezpiecznym
miejscu byłaby ukryta - ale tym razem miałeś do czynienia
z głowikiem, który jeszcze był przebiegłym od Pana. -

Alfred. /w gniewie/ Włan powołasz się mnie to mówić, Włan
który mi tego starego tota natterzyles? -

Brouillon. Spokojnie, umiarkuj się kochany Arabie Almaveda
Pan umiesz wistocie zpodziwienia godną zwrócić uwagę na
śladować podpię domów handlowych, ale ten wyborny
talent, dla którego ja znam wszelkie sztuczki, nie daje
prawa, takim tonem do mnie przemawiać!

Alfred. /w gniewie/ Niemamże do tego powodu? /umiarkowa-
wyobraź sobie moje pożalenie, kochany Brouillon; je-
wst

W Pan prawdę mówisz, jeżeli skarga dziś jeszcze dojdzie
do Prokuratora, więc jestem zgubiony!

Crouillon. ~~Wszakże ja toż samo mówię...~~ Niewidzę innej
drogi, jak żebyś nie Pan raz jeszcze udał do swojej ukochanej
Opatrzności, która ma tak piękne oczy, a szczególnie tak
dobre serce.

Wfred. Żywo! To niepodobna!

Crouillon. Ha, jeżeli tak, więc niewiem innego ratunku.
To jednak wielka szkoda; za nadznie 24000 franków potrzeba
będzie przez kilka lat południowym powietrzem w Tulonie od-
dychać! to byłoby nierozwładnie, a nawet głupio!

Wfred. Mój Boże! radz W Pan pomóc! To wszystko, co W Pan tu wi-
dzisz, nie jest już moim! Zaledwie 30 Louisdorów mam to mego
rozrzęzanca.

Crouillon. Jak panu powiadam, niema innego środka, jak tylko
wyusgnąć jeszcze ostatnie piórko z pięknego skrzydła Jego
anioła opiekuniego!

Wfred. Po tak wielkich ofiarach, które już dla mnie uczyniła?

Crouillon. Dla meiryzyny, którego Kochamy, najniepodobniejszą
miejmy uczynić jaskrawy wstanie - tylko odwagi! ~~raz jeszcze~~
~~próbować~~, bądź Pan tylko rozkochanym, czułym, wychającym
zmiłosci.

Wfred. ~~Próżniaczka~~ To bydlę niemożę, to wcale nieuchodzi!

Crouillon. Inne sta, odkrył przed nią prawdę! Dotąd kazałaś jej
Pan wierzyć, żeś się stał ofiarą cudzego oszukaństwa, teraz
wyznaj, żeś sam weksle zfałszował. ~~przysłęć~~ ~~czuła~~ jej

~~δοτῶν, ὑδατ' ὑπερμαρτῶν~~

Alfred. Nie, za żadną cenę w świecie nieuczyniłbym jej takiego
znania! Co i do czego?

Brouillon. Czy Pan sądzi, że lepiej będzie, gdy Krabina dowie
o tej historii z gazet Trybunału?

Alfred. Przecież! Wierzę mu, że pułk hanby aż do dna wychylił.
Prouillon. P.

Brouillon. Przyrzeknij mi Pan, pójść do Strabiny, a ja wezmę na
kilkę godzin przewłoki uszyścić!

Alfred. / wie ich na wzy głęboko! Dobrze!

Prouillon. A ztym odwarcie, a ~~potem si~~ '80 godziny trzeć
„dziesz innie Pa u starego Notaryusza. Ale później niemaż
~~po~~ przychodzić, gdyż biuro prokuratora tylko do godziny
czwartej otwarte, ztym nam wierzy od niezdecy stowej Czech
Legnam. Pana Hrabiego / odchodzi irodkiem

Alfred. /: do ty mawisz, zrywa się / Kto tu jest? /: chwila miłoserdia
 Kto tu jest? /: zrywa się, wbiega do drugiego pokoju, i staje
 na progu ojca / Co Pan tu robisz? Kto jesteś?

Almaveda. /: przerywa go wzrokiem, wskazując ręką na por-
 tret / Maj tej niewiaśły!

Alfred. /: ztłumionym głosem / Skój ojciec! /: puszka ocy wzięcie,
 ojciec z rąkami na krzyż rękami, mierzy go wzrokiem
 najwiękzej pogardy - chwila miłoserdia!

Alfred. Byłeś tu mój ojciec?

Almaveda. Byłem tu.

Alfred. I słyszałeś?

Almaveda. Wszystko!

Alfred. Ha! /: zakrywa twarz rękami / O - jestem bardzo niezdolny,
 „słiwym” po tylu latach - widzieć cię znowu - i w takiej
 chwili - muszę się godnym pogardy wydawać! Ale - zakli-
 „nam” cię ojciec, wysłuchaj mnie - opowiem ci o kłopotach,
 które mój upadek przyspieszyły.

Almaveda. /: zimny i niezmieniając twarzy siada przy stoliku
 i zakłada nogę na nogę, opierając brodę na pięść - Cała
 jego postać okazuje zimnego nieubłaganego i z dziegla

Alfred. /: do siebie / Odważnie! może on będzie moim wybawcą!
 /: gdy gdy miałem niebezpieczeństwo utracić moją dobrą
 matkę, która mnie tak bardzo kochała - /: na te słowa
 rzyły hrabięgo przybierają wyraz dzikowski - Alfred nie mie-

Wracam mu wrony spojrzec, niepotrzebna tego miałem do pięć
lat dziewiętnastu, zostatem sam, bez rady, bez opieki.
Zostawily raptownie parom wielkiego majątku, oddatem
się zgubnemu pouągowi rozrzutności, i jak na nieporadę
to marnotrawstwo najświetniejszą miało skutek. ~~Prze~~
pych i gust, jakiemi się oturczy umiałem, zaimitywszy
co tylko paryż, ta stolica mody i dobrego smaku, miał
widzenia. - Ta pierwsza pomyślność, upojony, zażył
kochać się w zbytku, ~~ale~~ nie z chętności, ^{ale} jak malarz w
„in obrazy, jak autor w swoim poemacie. Tak mój ojciec,
jak każdy artysta dumny z swojego dzieła, tak ja dumny
byłem z mojego; nie przetrzymałem żadnych ofiar, dla zgromad
nia wspaniałego co najpiękniejszego i najdoskonalszego. Ubiory
Stol-Ogrody. Najnie. Dom, i całe jego urządzenie, wspaniałe
było świetne i harmonijne. ~~Całe~~ moje życie miało być ciągłą
nauką dobrego smaku i wytworności, ~~schiałem~~ poruszać
zdziwienie gminy, i oklaski wybranych. - Udało mi się. - Wkrótce
zostatem wyrocznią eleganckiego świata. Moja nagana
lub podwata stały się prawem. ~~byłem~~ bożkiem dam, i kró
„lem mody. W tym świecie jest wszystko moje życie!

Almaveda. / „nimno, niezmienność postawy. Tak jest, wspaniałe.
I pewny jestem, że na galerach wynajdiesz nowy elegan
sposób, nożenie kajdan, który stanie się modą dla kze
„miętków i stodziei. - To nowa moda - nazwanoby: a la Alm
„weda. - A Almaveda - jest moje nazwisko!

Wred. /: przedko gniew tłumiaj! Ah mój ojciec; wiem ja, że ten fałszywy
kierunek mojej dumy, stał się moim upadkiem. Ale rozważ także,
jak niepodobna dla mnie było rzucić, wyrzec się nagle tego
„świątecznego życia, w którym radość po radości, zabawa po zabawie
następowały. — Ah gdybyś wiedział, jak to pochlebia młodemu
człowiekowi, kiedy go wędruje lwem dnia nazywają; gdy Tyry
wstępując w towarzystwo, damy szepcą sobie: To on! przypatrz
mu się! — Ah ojciec, gdybyś to wiedział!

Almaveda. Wiem! kiedyś widziałem na publicznym placu tłumy
ludu. Spostrzegłem także, że wspaniałe, szeregami ko-
biet, zwrócone były na młodego pięknego mężczyznę. Tak wła-
śnie jak gdyby na salę balową weszły, i szeptały sobie: To on!
przypatrz mu się! — tak właśnie, gdyby o tobie mówiono. —

Wred. A ten młody człowiek?

Almaveda. Był ożustem, którego właśnie pod pretekst prowadzono.

Wred. /: przysłuchaj się! wszakże, a zmyślając boleć ojciec! ach je-
steś okrutny! gdybyś wiedział, jak krok za krokiem zbliżałem
się do tej przepaści. — Zastępienie, wstydy fałszywy, obawa, aby
nie stać się pośmiewiskiem nieprzyjaciół i zadrosników, prze-
szkodziły mi korzystać z chwili, w której jeszcze mogłem się
cofnąć z honorem; potem było już za późno! robiłem długie,
których nie byłem w stanie zapłacić, coraz w przykrość srym
będąc potężnie, niewidziałem żadnego ratunku. — gdybyś
wiedział ojciec, wiele cierpiąłem, jak walczyłem z trątanem,
który mnie załapał. jak mnie dręczyły zgryzoty sumie-
nia! Postanowiłem życie sobie odebrać!

Almaveda

Almaveda. /:zuśmiedłem pogardę/ Ty nie odebraś? ty? ha! ha!

Alfred. /:dobywa z szufladki małą flaszkę/ Postaratem się
o tę truciznę!

Almaveda. Ale zbywato u na odwadze...

Alfred. Wyznaję, że przed tym strasliwym krokiem zad-
łem. Ale teraz Kości rzucona. - Dwa środki mam do wy-
ruci zabić się i zostawić po sobie zhańbione nazwisko
które jest oraz i twoim; albo rzucić się do nóg twoich
mój ojciec, zaklinając cię, ażebyś moje i twoje nazwisko
od hańby uratował. przysięgam ci takie, że jutro Paryż
opuścę - popłynę do Afryki; tam wstąpię w służbę, i albo
znajdę śmierć, lub sposób odzyskania honoru. Ojciec!
„Strzygnij mój los!”

Almaveda. Nazwisko moje niebędzie zhańbionem!

Alfred. /:chcę się rzucić w jego objęcie/ O mój ojciec! mój wybra-

Almaveda. /:nie dopuszcza mu się zbliżyć/ O godzinie trzeciej, zdo-
mi się, czekać na ciebie będą, u tego, który ma twoje f-
„Żywe wękła!”

Alfred. Tak mój ojciec - a teraz już druga godzina...

Almaveda. Czeka! /:siada do stolika pisząc kilka wierszy:/
Te kilka wierszy uzyskają, kilka godzin złotoki. /:daje mu
O godzinie piątej bądź tu wraz z twoim Stręczyńcem.
będzie zapłaconym! -

Alfred. A jutro odjadę do Afryki. - O mój ojciec! jakże u z-
ta

"Tam podziękować! nieznajduję Tow...."

Almaveda. Niedziękuj! - powiedziałem - że nazwisko moje
niebędzie zhańbione! - I tak się stanie! Reszta zrobi się
później! ./ bierze łaskę i idzie ku drzwiom /

Ulfred. ./ chwytając go za rękę / Pozwól mi kochany ojciec,
rękę twoją ucałować!

Almaveda. ./ wyciąga rękę / I uderzeniem godziwy ^{pięści} ~~kwartał~~
masz się tu znajdować! rozumiesz! ./ odchodzi przez po-
koj po lewej / Scena 3^a

Ulfred sam później Briquet

Ulfred. Jestem uratowanym! przynajmniej w tej chwili ura-
towanym - bo później - ta historia z bryllantami -
zarówno: wygrałem, kiedyś czas pozyskał! - Jubiler
przyjął bryllanty i oddał je, bez dostrzeżenia, że kamienie
są odmienione, z tym niemasz niebezpieczeństwa. ./ wesoło /
Skoj Pan ojciec wyborny człowiek - I początku niechciał
o niczym wiedzieć, gorzkie jego sarkazmy ornal mnie do
wsieklasu nieprzywiody - ale jak ustąpił o samobójstwie
i zhańbieniu swojego nazwiska, ~~stał się~~ stał się mięk-
kim. - On nie jest tak złym, jak się wydaje, i jeszcze go do
tego przywiode, że więcej dla mnie uczyni - O znam ja
ludzi. potrzeba tylko umieć wynaleźć ich słabą stronę, aby
ich do wszystkiego nakłonić. Jego słabą stronę, jak się
zdaje, jest nazwisko Almaveda! Gotów zostać zebraikiem,

aby światłości Korony Krabińskiej od plamy zachować,
gdyby w dzisiejszych czasach był inny honor, jak pieniądź.
Ale teraz żywo do mojej powabnej opatrzości! Przeto
Co mi na myśl przyszło! wszakże dziś chciała zwiedzić
moją oranżeryję - a ja opuszczałem renderować! - stało
się. Tów wytarza na usprawiedliwienie się!



Briquet wchodzi

Alfred. Moj Cabriollet - prędko! Briquet od / W przejżdż
obstakuje mego czarnego łobu, który nie mniej od
ciężko się będzie; a potem do niej, do najpowabniejszej
ze wszystkich Kobiet! Vogue la galère! życie jednak
jest pięknem! Pod środkiem przez pokoje po lewej



Scena 6^a Odmiana.

Pr Krótki pokoje w pomieszkaniu Krabiego Harninecourt
Z dwoma średnimi drzwiami, z których jedne wchodowe,
drugie prowadzące do dalszych pokoi - na przodzie po prawo
Toaletta damską

Krabia i Krabina Harninecourt wchodzi. On mo
że żone pód ręke / ona przygryzła siada na Sofie po zniej

Muzyka

Krabina. Mar grabina Fioraboschi ciężko sie jak dzień z ja
szczy Szliktady!

Krabia. In niedzie. Sanna jarda dla Włoszki, musi być tak po
ona, jak spacer po lesie romantyczny dla Aos Szjanina
lub Szweda!

Krabina. Oczywiście!

Krabia

rabia. A teraz zęgnam cię Łofjo - matkę -

rabina. Już mnie opuścił Adolfie?

rabia. Mam oglądać konie, które nasz kuzyn Montbrison kupić pragnie!

rabia. Obaczemy się przecież u stolu?

rabia. Będzie miał sukcesie!

rabina. A w wieczór przyjdzie Adolfie do Łofji? - Głusi śpiewa przewybornie w purytanach... nieprawdaż, że przyjdzie?

rabia. /: Serdecznie / Pragniesz tego, Łofjo?

rabina. Tak, Adolfie! przyjdź! Chciałabym słyszeć twoje zdanie o Głusi!

rabia. Więc dziś czeka mnie szczęśliwy wieczór, Łofjo, mam coś z czego się cieszyć mogę! /: żywo odchodzi /

rabina. Do widzenia. /: otwiera drzwi, potem wstaje żywo / Muszę wydać rozkaz, aby tego niedznika odprawiono, jeżeliby przypie tu powążył się. /: chwytając dzwonek, w tej chwili wychodzi /

rabia. Prosić natychmiast! /: Sturay odchodzi /

rabia. Prosić natychmiast! /: Sturay odchodzi /

rabia. Prosić natychmiast! /: Sturay odchodzi /

rabia. Prosić natychmiast! /: Sturay odchodzi /

rabia. Prosić natychmiast! /: Sturay odchodzi /

Pugeard

Pugeard. Dobrze więc Lofijo. - a jutro dowiesz się więcej, dz
w pospiechu na tym poprzestać muszę, aby ci oznajmić, że
się w podróż wybieram. -

Hrabina. Tartujesz Pugeard!

Pugeard. Mówię najszerszą prawdę. ~~ale niestety!~~ ~~spieszyc~~
~~muszę!~~ Przygotuj się więc do podróży do Łamku Aubigny
i to jak najprędzej - może już po jutrze.

Hrabina. Przestrasza mnie - może słabość ojca mojego jest
„bezpieczna“?

Pugeard. Słabość twojego ojca tyle znaczy co nic! ale inne
grozi mu niebezpieczeństwo, które odwrócić musimy. - Jak
powiedziałem, nie mam chwili do stracenia, jeżeli nie chcę
stracić śladu pewnych ludzi - Jutro Lofijo, dowiesz się o
wszystkim! dzisiaj wyjazd, ze więcej czasu nie mam; i przy
gotuj się do wyjazdu...

Sturay wchodzi Panie Doktorze, powóz właśnie taki, jak Pan
opisates przejechał teraz goswincem. -

Pugeard. Tym bardziej spieszyc potrzeba. /: do Hrabiny Proszę po
tyśiąc rary o przebaczenie! /: wybiega

Hrabina. /: do Sturaj /: Co to ma znaczyć?

Sturay. Pan Doktor prosi mnie, ażebym z okna wygadał
na ulicę, a jak będzie przejeżdżał powóz taki a taki, żeby
mu dał znać niezwłocznie; że się to dzieje dla dobra pani
Hrabiny.

Hrabina. Dobrze! a teraz przykaz wszystkim ludziom wdoma
jak intody Almagueda przyjedzie, żeby powiedzieli, iż go
nieprzychylnie

nieprzyjmuje. Rozumiesz: raz narazem, dla młodego
Hrabiego Alnaveda niemała mnie wdomu!
Krzyczy. Bardzo dobrze! w tej chwili drzwi się otwierają, a inny
Stuziak wpada!

Stuziak. Hrabia Alnaveda! / Hrabino czyni ruch, aby
mu wzbronie wejścia, ale widząc wchodzącego Alfreda
zatrzymuje dawniejszą postawę na Sofie. Studzy oddech.

Scena 8^a

Hrabina Harrincourt - Alfred - później Krzysie
Montbrison.

Alfred. Przychodzę Hrabino, błagać cię o przebaczenie! Może
Pani byłaś łaskawa oglądać moje Oranżeryę, a ja tak
byłem niecierpliwym, że nie mogłem obowiązków gospodarza
wypełnić! / Hrabina anigo szuka ani spojrzania na niego
Mój Boże! coż Pani jest? miałabym zgnać jej nieładkę
na siebie Hrabino? / urule! / Sofija.

Sofija. / zmierz wsty go od stóp do głowy! / Proszę odejść,
mój panie!

Alfred. Co to jest? co to ma znaczyć?

Hrabina. Żebyś się pan natychmiast oddalił!

Alfred. / odstepuję zdziwiony - do siebie! / Składowy styżec moja
razmowę z ojcem? Obawiamy! / do Hrabiny! / Chciej mnie
objawić Hrabino! / w tej chwili drzwi się otwierają - a

Montbrison. / wchodzi żywo, Alfred pomieszany znowu odstepuje!
/ on nieważąc Alfreda mówi! / Dobry wieczór Kochana Krzy-
zynko! Czy Adolfa już niema wdomu?

Hrabina. Wyśrebr przed Kwadranssem, i to właśnie w twoim interesie Kurzyni.

Montbrison. Względem tych Koni, a ja właśnie po niego przychodzę!

Hrabina. A teraz przez chwilę dotrzymasz mi kompanij - nieprawdaż?

Montbrison. Siatując rękę! Nieby mnie bardziej uszczęśliwić nie mogła.

Hrabina. Jakież plany masz na dziś Edwardzie?

Montbrison. Prawie żadnych. Chciałem dziś wieczorem u Ver- potem pójść na Klub -

Hrabina. Zamiast tego zostaniesz z nami, z jej z nami, z nami wyjedziesz a wieczorem na włoskiej operze między aktami zabawić mnie będziesz.

Montbrison. Jeżeli na tym poprzestaniesz dobro Kurzyno, z nosem i ząbami.

Hrabina. Ponieważ jestem starsza od ciebie, nad nierod muszę, moja zostawiać opiekę.

Montbrison. Poddaje się jej z całego serca!

Alfred. Który widocznie walczył z gniewem, uderza króla z lekceważeniem! Dobry wieczór mości Królu! Chyć przebaczę ci go od razu niepotrzebę!

Montbrison. Bardzo grzecznie! Proszę tysiąc razy o przebaczenie! Taka omyłka nie jest do darowania - ale radość z oglądania mojej Kurzyny - nieprawdaż Kurzynko, że wezmiesz to na siebie, aby mnie przed Hrabia usprawiedliwić!

Hrabina. Daj pokój Edwardzie, twoje usprawiedliwienie, niebyłoby tu na miejscu.

Alfred

Alfred. / Thumia cniwie w sobie do Króla / Królowa jaśi styżatem
chcesz na nowo urządzić swoje pomieszkanie, a ja, jak się
daje niezadługo Paryż opuszczać. Możeby i W. Królowa moie
zyszyt sobie nabyć co odemnie. Mam Najnie wyborną,
i moje Platiffement na Ulliy Chaillet.

Montbrison. Nie żałuję, że ci trawimy. Królowa, tyle mi przyje-
mie będzie znowu z nim handlować. Wszystko co posiadasz
jest w najodborniejszym smaku, oraz najmodniejszej
Krabina. / rozgniewana bezwstydem Alfreda / Strzeż się Edwarda
nie kupować co od tego pana.



Alfred. Cożby Królowe na tym stracił?
Krabina. / niechętna / gdy widzi / Kuzynie, to, co u ten pan
chce sprzedać, sprzedał już innym; miotby i stał tę nie-
przyjemność, iżby ci skradziono pieniądze.

Alfred. / zagryzając wargi, / z wdziękiem / Krabina! / Strzeż się Pani!

Montbrison. / zrywając się jakby / gwałtownie / z tym niejsze

Krabina. Daj pokój Edwardzie, niezwagaj na tego pana. Człowiek
honoru niemoże mieć z nim nic do czynienia. / Montbrison
widząc / zdziwiony, / Krabina / wiepa się na jego rękę, / i uie-
gnie go z sobą / Pojdźmy Kuzynie, / patkając i śmiejąc, / które
Vernet przywiózł z Afryki; / tym sposobem / sknoiliśmy sobie
zawsze do wieczności. / Pojdź! / odchodzi z Montbrisonem

Alfred. / sam / do million. - Ona wie wszystko. W Paryżu niemożę
sturej pozostać! Ale nie tracię przeto odwagi! Świąt wielki
z Edwardem

a człowiek z talentem wrodzie droge z nadzieją / i smiejąc się /
wyznać muszę, że wyjście moje z tego domu nie jest tak świetne
jak było wejście. Musiałem się poddać, bo Krabina gotowa
była karać mnie przez służących wyprowadzić! / i odchodzi



Scena 9^a Odmiana

Przedzielony teatr, jak z początku aktu. Pokój po lewej
oświetlony rąkami, w którym atery świeca się pali - w po-
ko prawej ciemno zupełnie.

Krabia Almaveda, od Briqueta wprowadzony, wchodzi do
poкою po lewej. Briquet niesie lampę argandową.

Almaveda. Mojego syna jeszcze tu nie ma?

Briquet. Przyszedł niezapowiedziany, kiedy swojego Adwokata na pięć
godzinę zamienił. / i patrzy na zegarek / a za kilka minut bę-
dzie pięta. / i znosi lampę do pokoju po prawej, i stawia na stole.
Krabia przechodzi się w milczeniu, jest bladym i zamyślnym.

Briquet oddala się przez pokój lewy wychodząc.

Almaveda. / i zatrzymuje się nagle w środku / Podstępny losie! K-
żda twoje okropne skutki przewidzieć! wyszedłszy z nieumie-
niem, moja myśla była - honor! bóstwo, któremu całe mo-
żę poświęciłem, jest honor - a jednak w środku napotyka m-
hańba, jakby widmo straszliwe z sztyrskim uśmiechem! / i do-
wa pistolet - kiemeni! O to jeden z tych pistoletów, któremi m-
rąłem w serce kikeremnika, wyzgojącego wtedy ręk do m-
jej Świątyni; widziałem jak upadał, jak z kwią jego ręk-
życie wypłynęło - ale rany mojego honoru również krew płyn-
Teraz kiedy się już zagoić miała, występuje potomek owej hań-
i otwiera na nowo ranę, aby z niej krew znowu płynęła. - / i chod-

Scena 10^a

Almaveda - Alfred - wchodzi i pieknie to pokazu po lewej - po-
zniej Briquet i Brouillon. -

Ured. Prebaženia moj Ojce, izm u dat urekai-ale-

Małeda. / prerwyjaj / Przeszedł w człowiek. który ma fabrykę
weksle w rękach?

Wed. Przyszedł! / dzwonił Larago tu przywołam!

Triquet. psychodri.

Alfred. Proszę pana Brouillon! / Brigue od doży! Ah ojciec!
jakże jesteś dobrym, że dotrzymasz słowa-

Unaweda Prinof Lawre Nowa dotrymaje!

Ufred. Jakiej wdzięczności moja wyrażę! ah ojciec!

Unawęda. Dla was nie czynię! Nazwisko moje nie będzie i hań-
bione! to jest wszystko!

Red. Niebędzie! przyrogam ci bracie! niebędzie nigdy więcej!

Wieda. postr., patracmu wozny! Słubnie! nigdy więcej!

Priguet / rodkiem / San Mrouillon / wpisuzago, sam odchodni

małeda. szwacha do pokoju po prawej - obadwa z nim gdzieś te
węki!

rouillon. poddając mu wesele Oto są moi bratki.

inaveda. f. w skazując je Synowi. Czy to te same?

Fred. Tak jest mój ojciec!

Im oświed. / daję mu Blankoty / Wez i zapłać! / Alfred wypłaca
Brouillonowi i odbiera weksle. Krabia milując przechadza się
po pokoju!

rouillon. / schowawszy pieniądze, kłania się nisko Hr. Almasuedrieg
mam honor polecić się łaskawym uwzględom Pana Krabiego. —

Wychodzi. Krabia idzie za nim, a Krabia się powtórnie Krabia i odchodzi. Krabia zamyka za nim drzwi na klucz.

Alfred. Suszytnoże wasie, zostawszu sam w pokoju po prawej! Bog
Dzięki! ten kamień spadł mi z serca. Idź po południu
sprzedam brylanty za jakąkolwiek cenę, i tej nocy już
ale do mój ojciec ma jeszcze do mówienia z Arouillonem.
W tej chwili słychać trzask zamku - Alfred przestrasza
i wydaje lekki wykrzyk.

Almaveda. Wschawasz klucz, wchodzi z nowu do pokoju po pra
ryły jego mają wyraz okropności.

Alfred. Wstawodze! Zławato mi się, jak gdyby kto owe drzwi
zamykał!

Almaveda. Tak - ja zamkałem je!

Alfred. Wmimo wszelkie spiesz ku tajnym drzwiom! Ty mój ojciec
dla czego?

Almaveda. Wstaje między nim a tajnymi drzwiami! Dowieść
natychmiast!

Alfred. Dla boga! mój ojciec! co zamysłasz?

Almaveda. Przedewszystkim, powiem ci, co myślałem dziś
rano, obaczywszy mnie. - Pomyślałem: Ojciec mój nie do
pusi, żeby narwiszko jego było zhańbione, a jeżeli mi się
uda, zmyślonym oszukać go ialem - zapłać za mnie. - To
myślałem!

Alfred. Czyż możesz wierzyć?

Almaveda. Nieprzerwywaj mi. - Omyliłeś się, jeżeli roz
miat

„miał, że zgłupcem masz do ognienia! Wiem ja dobrze,
 że człowiek, tobie podobny niema uława wstydu, ani żalu;
 jesteś zepsutym aż do gruntu serca, nie masz w sobie żadnej
 żytki uczciwej; jeśli jeszcze dotąd niekradłeś, to tylko
 dla tego, że miałeś satysfakcję pieniędzy, do zaspokojenia krad-
 zego kaprysu. Twoja kariera jeszcze się właściwie nie skoń-
 czyła. Wytrącony z dobrego towarzystwa, w którym tylko
 dotąd żyć mogłeś, póki się na twoim rzemiośle nieporząd-
 zostawiałeś wkrótce właściwej swojej ofierze - między
 złodziejami stałbyś się złodziejem, a w potrzebie i łobójcą!”
Ufred. / przetrząsnął / Łobójca!

Imaveda. Tak, bo jesteś lekkomyślny!

Ufred. Miałem kilka pojedynków!...

Imaveda. Jesteś tchórzem, powiadam, bo przenikłeś życie
 i haniebne nad śmierć, a to jest nikczemną bojaźnią! —
 w niedługim czasie, żyćiem innych starabys się wykupywać od
 kary za swoje nowe zbrodnie. Do tego przypieć niepowinno! —
 Wszak masz jeszcze przyszyte, aby te rzęzy na zawsze zakonuryć!”

Ufred. / przetrząsnął / Zakonuryć? Co chcesz przez to powiedzieć mój Głaz?
/ tu słychać mocne pukanie do drzwi pokoju po lewej / pukanie /

Imaveda. / we drzwiach słychać śród kłosek / kto puka?

Scena II^a

Gawni. Komisarz ze strażą

komisarz. / z 2. sceną / W imieniu prawa, otwórzcie!

Imaveda. / ucha do ściany / Wszak to fałszywe wezwanie nie byłoby ostatnie!

Ufred

Alfred. Ostatnie, przysięgam!

Komisarz. /za sceną/ W imieniu prawa! o twory i powtarzam!

Almaveda. /głęboko/ Kto? Pan jesteś, i kogo szukasz?

Komisarz. Jestem Komisarzem tej części miasta, i szukam
Strabiego Alfreda Almaveda, którego oskarżono o skradzenie
brylantów!

Almaveda. Jaki? - Łodź /do Alfreda/ a więc nieomyliłem się!

Alfred. mój Boże!

Komisarz. Jeżeli natychmiast nie stworzę, będę przymuszonym karać
drzwi wylamaci!

Almaveda. /dobytą pistolet/ Dostaję tę hanbę dla nazwiska Al-
maveda! /podają go Alfredowi/ Tu masz nabity pistolet. Wypa-
sanie w łeb niedźwiedzi! /chwytając go za lewą rękę/ Nieśmiały
się podły tchórzu! /znowu gwałtowne pukanie, Alfred nadaremnie
stara się wyrwać z rąk jego, i mocując się, upada w najgłębsze
„szepi twórcę w znak na krzyż!”

Almaveda. Jeżeli się nie pospieszysz niedźwiedzi, zabiję cię, i powie-
żę to sam uszy, aby nie przeżyć tej hanby!

Alfred. /łagając/ mój Boże!

Almaveda. Anuluj umrzeć!

Alfred. /w miertelnej twórcy/ Łatwiej moich zbrodni - chęć się poprawi-
wie - uszy, wszystko - wszystko - /mocniejsze stukanie!

Almaveda. /przykłada mu pistolet do pierzi/ Wylamuję drzwi,
nie mam czasu do stracenia - Chcesz, żebym cię zabił? /gwałtowne dobijanie się do drzwi/ Pytam cię poraz ostatni -

Alfred

Alfred. / prostą myślą uderzony / wystachaj pierwszej tajemnicy,
która dla ciebie największą jest wartością -

Imaveda. / Przedzej!

Alfred. / Ja nie jestem synem twoim! / dobywa przedko ~~papiera~~ papier
z sekretarzyka! / Oto dowody ręką twojej żony skreślone!

Imaveda. / przedko przebiegły pismo! / Co widzisz?

Alfred. / Wykradłem to pismo, aby zostać dziedzicem wielkiego majątku.
/ silne uderzenia w drzwi / / Wylamują drzwi, zginają. nic mi niepo-
staje, jak umrzeć! / Każ panie umieścić w gazetach, że niebyłem
twoim synem - daj mi ten pistolet, ale z nim razem i twoje
przebaczenie; dowiodę ci, że jak masz umrzeć potrafię! / chwyt
pistolet, w tej chwili drzwi wylamują, a Komisarz ze strażą,
wchodzi!

Alfred. / przykłada do pierśi pistolet! / Uchodzi Pan, jeśli nie chcecie
zwiększyć podejrzenia, że był moim mordercą! -

Imaveda. / wychodzi spiesznie do pokoju po lewej, i zamyka drzwi
za sobą. / Komisarz ze strażą - staje przed nim. / Alfred zasłania
spiesznie drzwi, pozem, wystrzela z pistoletu w górę ku suwale!

Alfred. / Jestem uratowanym! / Nim te drzwi wybija, będę już
bespiecznym! / u ucha tajemne drzwiami!

Komisarz. / Do Strabiego! / Ubolewam mocno Prosu Strabio -

Imaveda. / Pełnij własny swój urząd, jak ma powinną być kara.
/ odchodzi śpiesznie /

Komisarz. / Chcę wybić drzwi w ścianie środkiem!

Zastana zapada

Akt 3^{ci}

Salon w pałacu Hr. Harnincourt, jak w 1^{stym} akcie
Hrabina Harnincourt siedzi na sofie, Pugeard obok niej
na krześle.

Hrabina. / Zda się być mocno wzruszona /

Pugeard. ~~W~~Przypada! / Pani niegniewała się na swojego starego
nauczyciela, że do Hrabiny Harnincourt znowa przemawia
otwartością, jak niegdyś do swojej uczennicy Lofy? /

Hrabina. Pugeard! / Suska gozardka! / Ja tylko mówię, że mnie zbyt
ostro sądził.

Pugeard. Ostro! Nie Lofy; ~~zaproponowałem~~! / Ja tylko z prośbą
udałem się do twojego serca - Pytaś zawsze dobrą dla wszyst-
kich otaczających cię, bądź dobrą i dla Adolfa.

Hrabina. Jeżeli mnie kochał, jakie mógł mnie poświęcić swojemu
Egoizmowi? tak podstępny, tak zwodniczym sposobem? —
Był to dobrze z jego strony, młoda dziewczyna, która mu
zaufała wiecznemi wstępy przykuć do siebie, wiedząc, że uder-
tak strasliwą, nieuleczoną chorobą?

Pugeard. Daleki jestem od bronięcia go. — Ale uważaj Pani sama,
jak silnego charakteru, jak nadludzkiej mocy potrzeba było,
aby ~~zakończył~~ całą budowę swoich nadziei, i miernu
zniszczyć? —

Hrabina. Powinien to być uczynić; a kto wie, czy jego otwartość
nie byłaby mnie wzruszyła do tego stopnia, że litując się nad
jego niedrogiem, byłabym przyjęła obowiązki, których ucie-
dopełniłabym z całą mocą mego duszy — Ale chcieć go to uder-
wymusić; i pierwszej mnie przykuć do siebie wstępy powinny

„radko wstępuję. - Swolna nauczyłem się sztuki, wyszukiwania
ich! bo wierzę mi Lofijo; niejest to łatwo z mnóstwa ubogich
godnych wyszukać! Kowe zaogłem żyję - nielekatem się ani
trudów ani poświęceń, aby wypełnić to powołanie. Stan mój
jako lekarza, ustawił mi pierwsze kroki - Zgorliwiecia wyszuka-
watem udręczonej cnoty. przesładowanych niesposobliwych; z
„lartem także wielu szlachetnych ludzi, którzy mię w mojej pracy
wspierać byli gotowi. - I dzięki Bogu! mogę powiedzieć, że
się udało niejedną trę osadzić, niejednemu rozpaczającemu
odwagę dodać, niejedno chore serce uleczyć. I - widziałem Lofijo
to serce, które uleczyłem, i moje własne doleczyć mogę. -

Krabina. W zachwyceniu! I moje także! Szlachetny racny mąż!
Jakiż mi nowy otwieraś widok! Tak, choć byś twoją učennością
w sztuce wspomaganie i uszueśliwiania. - przewodził pier-
wszym krokom moim, a do wielu serc, które z wdzięcznością
bija dla ciebie, dołącz i serce twojej Uczennicy!

Pugcard. Róż z toba, Lofijo! Wstajesz a teraz inuż się oddolę
niezadługo wybije godzina, która owa straszliwa kobieta
z swoim podłym pomocnikiem przetrząsali do swego
wyjazdu do zamku Aubigny; i twój odjazd Lofijo już się
zbliża!

Krabina. Gotowa jestem od wczoraj. Każdej chwili mogę wsiad-
ać do powozu. -

Pugcard. Zauważ, że ci w tej podróży towarzyszyć nie mogę, a
spokojny jestem, bo cię oddatem w ręce naszego starego pro-

ysauela Almaveda, który do podobnej ekspedycji ~~zadaje się~~
~~być najłagodnym!~~ Skoro Krabina przyjedzie po ciebie, nie =
 traci ani chwili -

Krabina. Uratowałam się z nim, żeby nawet z powozu niewyjechał!

Regeard. Tym lepiej! Jedźcie naprzód!

Krabina. Poiskam rękę do widzenia drogi przyjaciela!

Regeard. Słuchaj, we drzwiach! Nieprawdąż Losijo, jeden z nieszczęśli-
 wych, o których mówiliem narzywa się - Adelf? / on go szuka,
 on cię znowo wychodzi!

Krabina. A teraz do niego! / idź ku drzwiom na prawo, a mój
 znik wychodzi! Scena 2^a

Krabina i Krabia. Warmingcourt, później Kurajcy

Krabina. Odjeżdżasz Losijo - chciałem się pożegnać z tobą!

Krabina. Spotykamy się w tej samej myśli, właśnie idę do
 twojego pokoju!

Krabina. / radośnie zdziwiony / Jaka? chciałeś iść do mojego
 pokoju? do mnie? może temu wierzyć?

Krabina. W twoim zdziwieniu, gorzkie żartuję i poczywa.

Krabina. Żartuję? o nie! co bym miał tobie do zarzucenia?

Ja - występnym -

Krabina. / przerywając / Zapamiętaj o przeszłości!

Krabina. Co słyszysz? Ty mogłabyś przeszłości zapamiętać?

Krabina. Spodziewam się.

Krabina. Czy podobna? byłabyś tyle wspaniałomyślna? de-
 nie! nie! zobym temu mógł wierzyć, byłoby to za wiele
 szczęścia! to nadzieję już utraciłem!

Krabina

Krabina. Przekonała się o przeciwności!

Krabia. Jaką zmianą! mój Boże! Jestże to piękny sen? o
powiedz mi, że to nie we śnie, że to jest prawda!

Krabina. ^{Tak} ~~Jest~~ ^{jest} to prawda!

Krabia. Wiście - wrzok twój mój jest przybliżył - w twoim
głosie słyszę drzenie wzruszonego serca!

Krabina. I ja twojego potrzebuję przebaczenia.

Krabia. Ty?

Krabina. Często byłam ostro, nawet okrutną dla ciebie! Opu-
szony, nieśrodesliwy - musiałeś szukać serca, któreby wspo-
nięło o tobie uczuwało! Ach kto cierpi, skłonny jest wierzyć
w poświęcenie się innych. - Lecz w moje poświęcenie się dla ciebie
uwierzył, jest całym twoim przestępstwem. Od dnia drżący
z tego wszystkiego czynię bóg, aby twoją ufność usprawiedliwić.

Krabia. O mów dalej, Boży! Każde twoje słowo jest balsamem
do duszy mojej! -

Krabina. Kląb się nad tobą, litowal Adolfie, kto ci przyjaźni
podał rękę, gdyby mnie nie było. Ania! dobry posłuchaj
mi, co moja jest powinność - usłuchałam tej przestrogi
zastanawiałam się nad przeszłością i przyszłością - porzuciłam
moją nieśledźność, i chcę ją naprawić!

Krabia. Twoja nieśledźność - mój Boże!

Krabina. Tak jest Adolfie; zamiast unikania aż zdumiająco się
powinno ci przyjaźnie podać rękę, powinno wszystko
czynić, abyś zapomniał o nieśledźności, a któraś i moja surowość
prawie codziennie przypominata. - Właśnie cię płacz
coż ci jest, Adolfie? ty płaczysz? -

Rabina. Pa, to ty szersza i bolesna! O niewiesz, jakie uczucia wzbudziłaś we mnie! niewiesz, że najostrożniejsze twoje wyrzuty, nie tyle dawały mi uciechę całą uziar mojej winy, ile te łagodne anielskie słowa przebaczenia! Ale wraz z gorzkiem żalem najśłodsze wznieśli nadzieję. — Tak, Rafjo, po raz pierwszy, ośmielam się spojrzeć niebianiskiej szerszeliwosci! O gdybyś widziała te trzy rozpaczy, jakie w bezsennych wylewach nocach, gdybyś widziała, jakie maie ogion trawił, jak tylko o tobie myślałem, ciebie pragnąłem! byłąbyś wczemniej uczuła litości nademną! Tak, Kocham cię całym zapalem duszy mojej! Tylko tam, gdzie ty oddychasz, jest życie, gdzie ciebie udam, tam śmierci, noc, potępienie! Pojednaliśmy się więc z niesprzeczniem, którego nie jestem przychylna. — nie czujesz już do mnie wstrętu! może z czasem i kochać mnie będziesz — gdy uczujesz, że za te miłości nieprawinnas mnie zabijać!

Rabina. Przysięgam! Adolfie! przysięgam ci, że do grobu będę twoją najwierniejszą przyjaciółką, twoją najprzystanniejszą siostrą! — więcej nigdy dla ciebie być nie mogę!

Rabina. Przyrzeczeniem najwyszej bolesnej Nigdy!?

Rabina. Nigdy! chwila miłości! Drogi przyjacielu, czyż to przyrzeczenie niema dla ciebie wartości? Chciałabyś, żebyś zmysłała przed sobą? — Trzeba zaufać potężno czasowi; spokojniej się uspokojniejszym dni i szerszeliwszych!

Rabina. Ponuro! Dni szerszeliwszych!

Rabina. Burza namiętności uspokoi się; czas pełni swoją powinność, z trawną gorliwością zagrzebując cierpienia jak i rozkosze.

pistolet z Szafy, nabija go / kłuc ^{jest w nich} ~~złoty~~ ^{złoty} rękach! - jeden
powiś, a dwie furtki otwórz się: jedna, do światła jasnie
jącego skarbu żyją - dla ciebie! - druga - do wiecznej
wiecznej nowy - dla mnie! - Niech się więc otwórz te furtki!
/ przykładam pistolet do pierś / Boże! bądź mi litoświe! -
a ja umyję szerszliwa! / nagle przychodzi mi myśl, o =
kładam pistolet / szerszliwa! - nierozsądny! Coż to chiał
umyć? przyszłość / Josy zatruci dręczącym wyrzutem?
obrzydło, krwią swoją splamie pamięć tego Anioła! a
wspelako, - niemożę niepowinięciem żyć dłużej! - / zakrywa
twą rękami! Litoświe nieba! użyjcie mi tylko jednego
pramyka światła w tej wiecznej nowy! / milczenie / zrywa
się! Tak! na Boga! tak być musi! / kładzie pistolet do
Szafy / i idź woni!

Scena 4^a

Mr. Harrincourt Jérôme. środkiem!

Hrabia. Ciesz się mój poząwcy Jérôme, ciesz się z mną! Wszystkie
cierpienia skonczyły się, będziemy mieli dni wesole i szerszliwe!

Jérôme. Co słysz? jak to zmiana?

Hrabia. Tobie powiedzieć mogę; byłeś jedynym poufalcym cierpien
moim!

Jérôme. O powiedz Pan, żebyś także z radością zapłakał. bo widzę
ślady też na panickiej twarzy.

Hrabia. Wiesz, co było przyczyną mojej zgrzyzaty, i staraj się
z tego powściąć mnie.

Jérôme. I mówiłem Panu zawsze, że Pani Hrabina, będąc tak

Dobra

Dobra i Łagodna.

Krabia. Ah tak, dobra i Łagodna jak Anioł!

Jerome. Mówiłem, że przyjdzie ten czas, kiedy Pani Krabina wzru-
szone cierpieniami Pana -

Krabia. Ten czas już nadchodzi. Skoro Krabina powróci z zamku
Aubigny, - nastaną piękne wesole dni! Też te czasy, o których
bez tej wspomnieć niemożę - Ale teraz uśpiemy się - bądźmy
weseli - bawmy się! - Która też godzina?

Jerome. Zaraz będzie jedynasta!

Krabia. Sam czas. Pospiesz na klub, już tam nieraz byłeś - zaraz na
drugiej ulicy. Krążą Montbrison zwykł tam bywać o tym
czasie z Lordem Douglas, i Kawalerem Jasquevill - i zapewne
i wesoty Krabia Miremont tam będzie -

Jerome. Wiem, bo ci Panowie codziennie tam bywają!

Krabia. Zaprosi ich wszystkich, żeby tu przyszli na śniadanie, i to
natychmiast!

Jerome. Tych panów zastaną pewnie - ale - gdzieś śniadanie?

Krabia. W tym moja troskliwość. Przeszli mi tu natychmiast
Kucharka i dwóch Fluzycy -

Jerome. Spiesz! a co to za dzień przegłówny! pod: modkiem

Scena 5^a

Krabia. Sam - później Kucharkę i dwóch Lokaj. Intendent
i wielu Lokaj, którzy stoł nakrywają

Krabia. /przechadza się, potem rzuca się wkrzesło, i twarz rękami
zakrywa. /po krótkim milczeniu zrywa się, i mówi przytłumio-
nym głosem/ Odważnie! Odważnie!

Kucharka i dworna Lokajarni wchodzi

43

Krabia. Do Kucharzy i Kochanej Pulipe, doświadczę teraz twojego
talentu: musisz mi zrobić śniadanie na sześć lub osiem
osób, żeby na niczem niebrakowało; zostawiam ci na to pół
godziny czasu, pozwalam, żebyś wziął do pomocy Verago
i Rocher de Lancet. - Do Kucharzy Klania się i odchodzi

Do jednego Lokaja Ty przywołaj mi natychmiast Inten-
denta! Do drugiego A ty skocz do Pana Filiberta, Jubilera,
powiedz mu, że go proszę aby natychmiast posatyżował się
do mnie z brylantami, jakie ma najmodniejsze i najpiękniejsze!

Stodzy odchodzi do Intendenta wchodzi drugi Posłuchaj mnie!
Już dawno miałem ^{zaspiać} ~~zaspiać~~ do mojego pałacu od strony ogrodu
dobudować jedno skrzydło. Pomóż natychmiast z Budo-
wniczym; niech mi wygotuje jak można najprędzej plan
i kosztą obliczy. - Jak żona ^{moja} powróci z Łanku Aubigny, spra-
wuję jej tym planem niespodziewaną radość! biegajcie
zaraz do Budowniczego! Intendent z ukłonem odchodzi
Lokaje nakrywają stół w bliskości Szafy z bronią

Scena 6^a

Krabia Harnicourt. Pugeard - różniej Służący

Krabia. Ah stoż mój dobry Pugeard, przychodziś Pan jak zawołany
musisz być uczestnikiem mego kawalerskiego śniada-
nia, które zaingerowizowatem!

Pugeard. Z ukontentowaniem!

Krabia. Oddawna niebyłem tak uradowany jak dzisiaj!
czuję się nadzwyczaj zdrowym i weselym!

Pugeard. To mnie cieszy Kochany Harnicourt, już widać go bado-
jałym

jałym wzrokiem! Dajesz mi się być mocno wzruszonym
ręka twoja drży -

Arabia. Wzruszonym? ah prawda, jestem wzruszonym,
ale radośnie, jak to zwykle bywa, kiedy kogo raptow-
nie i niespodziewanie szereg odwiedzi... a szereg
byłoby oddawna rzadkim u mnie gościem!

Pugeard. P. do siebie! Zgaduję. Nieomyliłem się w jej piękny
sercu! -

Arabia. Rozgość się Kochany Pugeard, niezapominaj,
że się znajdujesz u twój gościa! moi goście
niebawem nadejdą!

Sturieu. P. wchodzi Jan Filibert, jubiler -

Arabia. Niech wchodzi! P. Sturieu odchodzi

Pugeard. Zapewne prezent dla Arabiny?

Arabia. Tak, Kochany Pugeard... Za powrotem swoim zastanie
najmodniejsze brylanty na swojej toalecie! Oprocz tego
chcę jej sprawić niespodzianą, radość, gotowym już pla-
nem do przybudowania nowego pawilonu -

Pugeard. Jeżeli się nie mylę, było to oddawna jej życzeniem
~~przez tego~~ lata mówiła Arabina o galerji i latonie
ogrodowej! -

Arabia. Nieinaczej, był to pomysł Łosij, który chce teraz
wykonać!

Scena 7^a

Lej. Montbrison - Lord Douglas, Chevalier Jasque

vit

Wit, Krabia Miremont. Baron Estrelle i Filibert
wchodzą i wiodkiem - ostatni zostaje przy drzwiach - Lokaje
przynoszą siadawior butelki kielichy/

Montbrison. Oto kuzynie, masz nas wszystkich in corpore -

Krabia. Moi Panowie, bardzo pięknie z waszej strony, jeszcze raczyli
 zaraz na moje wezwanie -

Douglas. Przerwaliśmy najinteresowniejszą partycję w Szachy -
asqueviti Partycję, którą Lord Douglas tak dobrze, jakby przegrał -

Douglas. Ja mojej partycji nie miałem jeszcze za przegraną, wszak
 widziałeś Krabia Miremont?

Miremont. Ja nie niewidziałem i niestetyż, bo wówczas czym
 innym byłem zajęty -

Krabia. /przedstawia/ Pugearda /Znaicie zapewne mojego do-
 wnego przyjaciela, Doktora Pugearda?

Montbrison. Miałem już często ukontentowanie -

Miremont. Jeżeli się nie mylę, u Poeta Neapolitańskiego, miałem
 szereg - /ukłony/

Krabia. Siadajcie Panowie, proszę!

Montbrison. Nie dam się dwa razy prosić! Dzisiejsza przejazdka
 konno, sprawiła mi wistocie wily apetytu - /siada/

Douglas. Na tym nam wszystkim niechbywa! /siadają/

Krabia. /do Filiberta/ Prosiemy bliżej, Kochany Janie Filibert;
 coż tam wspaniałego przyniosłeś pięknego? /Filibert daje mu
 kielka pudełek z brylantami/ Doradźcie mi Panowie; chęć
 Loni mojej niespodziana zrobić surpriz - Naszym jest
 zadaniem, wybrać najgułtowniejsze brylanty. /Pudełka
 chodzą po rękach wszystkich/

Miremont

Shiremont. Jedno pudełko wskazując. Te są bez porównania
najpiękniejsze!

Grabia. Innym jest, jako znowa; twój głos rozstrzygnął
Poda Filiberta? Odeś! W Pan te brylanty mojemu Inter-
dentowi, on w Panu należy się wypłaci!
Filibert kłania się i odchodzi.

Grabia. Potrzebowałam wiedzieć, że na parę tygodni zosta-
łem kawalerem, i postanowiłam sobie przez ten czas
być nim w całym rozumieniu tego słowa! Dziś zaczy-
nam moje kawalerskie życie! Sijmy więc po dawnemu
uderzamy w kieliszki! Wszyscy uderzają!

Montbrison. Pokażesz się zapewne i na klubie!

Grabia. Codziennie przychodzić będę.

Montbrison. Bravo! Muszę parę razy dla ciebie kuzynie
wyprawić wielkie Łowy - Jesteś ci nieznany mój nowy
spółak polowania!

Shiremont. A Harnincourt uchodzi za najlepszego strzelca,
równie jak jest najlepszym jeźdźcem! Spojrzyjcie
tylko na to. Szaff z bronią myśliwską - Inajdziecie
tam wszystko najlepsze i najdroższe!

Montbrison. Wstać, i zdejmuję kilka Strzelby! Ta dubeltowa
z Londynu - ta wiedeńska -

Harnincourt. Sijmy przyjacieli, a Panu Kochany Pigeard
uderz w kieliszki z twoim dawnym uczniem!

Shiremont. Uczniem, który Panu ^{zaszczyt} przynosi Doktor
Pigeard



Rugeard. Pod erza w kieliszki!
 Rabia. Przywo wypręż, potem duszka Rugearda! Strześliwę to były
czasy, kiedyś był jessze u nas w twoim! Poprawia się! Ale
itaraż nadejdą piękne czasy, dni wesole! Na lewo! Na prawo!
światło Vivat! Wszyscy uderzają!
 Riremont. Dobrze nasza przyszłość! bo za najlepszą prezentacją
żaden żyd nie da ani jednego sou!
 Montbrison. który ugle bronią się zakrudzić! Tu widziacie
Strzelby z francuskiej fabryki.
 Rabia. Przywo się najtwardsze! Pruskie wam pokazac pistolety
Loriona - prawdziwie mistrzowskie. Sam tu utrać nie jeden
pod ręką! Wycimają z szafy!
 Montbrison. Lorion robił broń dla Cesarza!
 Rarnincourt. To się nazywa pistolet. Wyborny kłacz do otwo-
żenia forty wieżasii! Przykłada do pierci!
 Montbrison. Ostrożnie kuzynie! Jak łatwo może się stać nie-
szczęście!
 Rabia. Nie bójcie się dzieckiem. wszak nie nabitą! ha! ha! ha!
 Montbrison. Ale gdyby przypadek!
 Rabia. Ha, gdyby był nabitym, w ten czas męty tylko poust-
ka! Strzela! Wszyscy przywołują się z krzykiem! oni padają!
 Montbrison. Sprawiedliwy Boże!
 Riremont. Zabił się! Tu na wystroju wbiegają Jeromi i Kudy
grupa przekręciła!

Kortyna spada.



Oddział trzeci
w jednym akcie
Powtorny ślub.

Osoby

Krabina Harnincourt.

Krabia Almaveda

Pugeard.

Krabia Aubigny.

Patterson.

Briquet.

Grammond.

Marja jego córka

François. najstarszy kelner

Służący Hr. Aubigny.

Działanie w rok później, w Oberzy pod Złotym Orłem;
później w Zamku Aubigny —

Wspólny Salon w Oberzy. jak w pierwszym Oddziale.
Scena I^a

Briquet, wchodzi prędko z pierwszych drzwi po prawej.
Patterson za nim - Ona przesłania elegancko ubrana

Briquet /wchodzi/, Nie, nie, nie! ani jeden dzień, ani godzinę, ani
poł godziny dłużej!

Patterson. Ale kiedy Pana prosię -

Briquet. Idę konie zamówić! /idzie do średnich drzwi/

Patterson. /zatrzymując go/ Ale kiedy ja Pana zaklinam -

Briquet. Od wtorkowego obiadu siedziemy tu, w takim miasteczku,
gdzie niemaamy nic do czynienia, dowiedziawszy się że Lamek
Aubigny, któryśmy kupić chcieli, nie jest do sprzedania -
Dla przyjaciół Pana, jadłem tu dziś śniadanie - naciesze i obiad,
ale więcej Pan ode mnie żądać niemożesz! Zamówię konie! /idzie/

Patterson. /zatrzymując go/ To przynajmniej losujmy, który z nas
ma drugiemu ustąpić! /dobrywa pieniądze/ No - głowa czy herb?

Briquet. Głowego to wszystko, kiedy na wszelki wypadek - jadę!

Patterson. Ona mnie kocha, powiadam Panu, - ona mnie już wtenczas
kochała -

Briquet. Je dla pana Beufstükę smażoną, to jeszcze niedowodzi mi -
"Łosie". Przypomnij Pan sobie, ile się razy uskarżałeś, że z Maryją
nie pojąć niemożesz! -

Patterson. To prawda, Mijs Mary była ciotliwa, ale ona przede
mią inklinacja do mnie. -

Briquet. Ja Panu teraz wyjaśnię. - Maryja była w kim innym
do szaleństwa zakochana, dowiedziawszy się, że Cochemann

Patterson szuka gospodyni, przyjęła u niego służbę dlatego tylko
aby miała sposobność, tamtego widywać codziennie.

Patterson. A ten inny? Ktoż to był taki?

Briquet. Nasz Pan, młody Krabia Alameda!

Patterson. Góddam! Co mi tu Pan powiada! - Zemsze się!

Briquet. Jakto?

Patterson. Korzystać będę z jej kumnie inklinacyj, a potem osadzę
na Koszu!

Briquet. Ułoyń Pan to! / Śmiejąc się Opuść to niemożliwe stworze-
nie, a to im prędzej tym lepiej! Ale teraz przyrzeknij mi Pan
że pewnie jutro rana z mną odjedziesz.

Patterson. Daję słowo honoru! Dziś nad nią odniosę tryumf, a
jutro odjadę!

Briquet. Uwierzaj Pan tylko, żebyś nie dostał kijem po plecach.

Patterson. Jakto?

Briquet. Ta dziewczyna jutro ma iść zamęż z kelnora Francosa.
Nieznam tego chłopca, ale ~~jest~~ jeżeli jest zandrosnym, a Pan
przy niej obacz.

Patterson. Będę się z nim boxował!

Briquet. A to piękna zabawka!

Patterson. A teraz pódmy wypić po szklance grotku!

Briquet. Na to z chęcią przystaję! / obo środkiem odchodzą

Scena 2^a

Kr. Alameda. Grammond z nim, środkiem

Grammond. Jak Panu powiadam Mości Krabio - pomimo następstwy
„chcąc, nie mogę Panu dostawić koni aż za godzinę - Może Pan
tymczasem łaskawie co przekazać. - Córka moja użyła się
w Paryżu

w Paryżu sztuki Kucharskiej!

Almaveda. Nic jeść niebędę!

Grammond. A może Pan pozwoli, abym przywołał tego Pana, który tu przed godziną przyjechał, i tak pilnie wypływał się o Pana Hrabiego -- Mieszka tu obok w pokojach pod nr 15^{te} i 16^{te} --

Almaveda. /: do siebie / Ktoby to był taki? /: do Grammonda /
Czy sam przyjechał?

Grammond. Nie! ma z sobą w pokoju pod nr 16^{te} chorego Anglika, którego, zdaje mi się, do Londynu odwiezie. On sam jest lekarzem!

Almaveda. /: do siebie / Lekarzem? Ktoby to mógł być? /: do Grammonda /
W imię boskie, prosi go u Pana tutaj! /: Grammond odchodzi pod nr 15^{te} /
Pożegnawszy się z moim przyjacielem Aubignem, sądziłem, że już z ludźmi niebędę miał nic do czynienia -- Wyjadę do Niemiec, nierozumiejąc tamtejszej mowy, będę wolniejszym od natręstwa ludzi. -- Scena 3^a

Hrabia Almaveda, Pugeard i Grammond z nim, który natychmiast środkiem odchodzi --

Almaveda. /: zdziwiony / Co widzę? tyż to jesteś Pugeard, mój stary przyjacielu? /: usiłowanie / Niewierzyłem już, żeby obecność jakiego człowieka, mogła mnie tak uciechy, jak teraz twoja!

Pugeard. I ja również jestem uciechony /: tym bardziej /, że po moim przypuszczeniu, powiadzano mi, że wyjechał do Niemiec, a tym niemogłem się spodziewać, że cię jeszcze znajdę w okolicy Łamka Aubigny! --

Almaveda m. r.

Almaveda

Almaveda. ~~Historie~~ odjeżdżam do Niemiec, i to za godzinę. —

Pugeard. Ja przyjeżdżam, a ty odjeżdżasz! nie, to bydl niemożesz! prze-
"ciż choć dzień jeden darujesz swojemu staremu przyjacielowi
~~nieprawdą! nie odjeżdżasz aż jutro!"~~

Almaveda. Już konie obstalowatem!

Pugeard. ^{wiele} Skożna je znowu odesłać. ~~Shom u ty~~ (przepraszam) do powie-
dzenia, ~~razem z wielką obcą od siebie ustąpić!~~

Almaveda. Niechże i tak będzie, zostanę do jutra!

Pugeard. Gdyśmy przed ośmiu miesiącami rozstęgnali się w Paryżu
~~prawa i wtedy~~ ani pomyśleliśmy o tej okropnej
katastrofie, która po twoim odjeździe z Krabina Harrincourt
nastąpić miała!?

Almaveda. Prawda, biedny Adolf! gdyby był przynajmniej raz umarł
postrzeliliwszy się! Ale że się jeszcze tak długo męczyć musiał, że
postrzelenie rany w pierś, przez cały rok prawie chorując,
w końcu na suchoty umarł, to bardzo smutna jest rzecz!

Pugeard. On wiele wycierpiał, nikt tego lepiej niewie odemnie, kto-
ry go do ostatniej chwili nie odstępowatem!

Almaveda. Że Adolf nigdy nie dozwolił, aby go wprost choroby
odwiedziła, że z taką stateską umysłem wstrzymywał się, widzieć
raz jeszcze tę kobietę, która on z najgwałtowniejszą namiętno-
ścią kochał, jak otam przekonanym jestem — to mu cały moj
szacunek zjednało. — Chciał jej nawet oświecić też z polito-
wania, któreby jej widok jego gasnącego życia był wyśnaw-
o Pugeard, i aicha, nieznaną historiją serc, na swoich bohaterów

atakum

a takim bohaterem być nasz niezręczliwy Harcourt-
 geard. / Imocno wzruszony, dworaca się i owiera

Almaueda. Czy ci jest Pugeard? boli mnie, jeżeli do tym wspomnie-
 niem dotknątem!

Pugeard. O nie Almaueda, przeciwnie, wierzyło mi nie mocno, słysząc
 uę tak mówiącego. Gdy Baron Kotyński przed pięć laty
 w Wenecyi, ^{ora} w moich rękach ostatni wyzionął ducha, dziki
 ogień błyszał w twoich oczach. Wtedy nie byłbym pomyślał
 że serce dołne się rozżuli.

Almaueda. Ten dziki ogień zagał, od razu, jak przerytatem osta-
 tnie wyznanie żony mojej, które ten bezwstydyłotr przez lat
 ctery przedemną ukrywał!

Pugeard. Nie pytam się o treść tego wyznania. To -

Almaueda. Dla ciebie nie będzie tajemnicą. Żona moja Kochana Barona
 Kotyńskiego, wyznała to z żalem w ostatniej chwili życia, ale
 nigdy obowiązków żony nie przekroczyła. - Kotyński miał siostrę
 z którą po ostatniej wojnie uciekł do Korsyki. Ta niespożyta
 której mąż poległ ofiarą, walcząc za wolność, przed śmiercią
 wydała na świat syna, a całą winę żony mojej, którą mi
 na śmiertelnym łóżu w zapieczętowanym piśmie wyznała, było
 to tylko, że gdy w Korsyce syn mój zaraz po urodzeniu umarł,
 zataiła przedemną - przyjęwszy na jego miejsce siostrzeńca
 Kotyńskiego.

Pugeard. Więc ów Alfred Almaueda był.

Almaueda. Siostrzeńcem Kotyńskiego.

Pugeard. Toń to pismo, to wyznanie żony twojej? - ?

Almaveda. Skradł przedemną, aby odziedziczyć znaczny majątek
Łony mojej, majątek, który ona tym piśmem innie przekazyje
polecając dalszy los Alfreda mojej wdowiatołomystkowi. -- Ale
teraz powiedz mi: jakie były ostatnie chwile Harnincourta
Czy mówił o Łofie?

Fugeart. Idzie żywo ku drzwiom swojego pokoju, potem stawa raptu-
ownie, rozważa, potem przychodzi mu myśl - idzie do Almavedy
chwytając go za rękę i mówi z zapałem: Almavedo, tyś odgadł
ślachtne serce Harnincoura, przed tobą nie ukrywać niebodeń
i przekonał się, żeś się wzdaniu twoim o nieudzielnym nieomy-
lił. Pójdź - pójdź - pociągnie go do swojego pokoju

Scena 4^a

Maryja środkiem - Patterson z nią

Maryja. Pusi mnie Pan - już Panu powiedziałam, że jego mto-
snych oświadczeń słuchać nie chcę -

Patterson. Mam 400 funtów dochodu! -

Maryja. Niechęć kochanka, który ma 400 funtów!

Patterson. Ja cię udzielnym! - chcę ją usiłować, ona się wymyka

Maryja. Niezadawaj sobie daremnie pracy panie Coachman!

Patterson. Niejestem już Coachman. - Jestem teraz Gentleman,
i do tego jestem very fashionable - chcę ją upotł schwytać

Maryja. Ostrożnie Gentleman, bo zawołam o pomoc!

Patterson. Nieopieraj się, i wyznaj że mała do mnie inklinacyja
chwytając ją w pot - ona wykrzyka głośno

Scena 5^a

Dawni - François środkiem

Alfred

français. Co się tu dzieje? Do million diabłów! co to ja widzę!

Patterson. /: puszczając Maryję, do siebie! Aha! to pan młody!

teraz musimy się boxować! /: Stawa w pozycji do boxów, obejmując naturalia przeciwnika - Maryja ucieka środkiem -

François, którym jest Alfred, mając dla niepoznania wielkie faworyty. poznaje Pattersona w chwili, gdy się na niego

chce rzucić, i staje przed nim jak kamień. Patterson

poznaje w tej chwili swojego dawnego Pana - i również stoi nieporuszony w dawnej pozycji - chwila milczenia, oba patrzą na siebie!

français. Niezwodź mi moje oczy!

Patterson. Dobrzeż ja widzę!

français. Mój Coachman Edward został gentlemanem!

Patterson. Krabia Almaveda został kelnerem!

François. Pot! Niewymieniaj mojego nazwiska, jeśli mnie Kochasz!

Patterson. Ja Pana nie Kocham!

français. Niewdzięczny! Czyż nie umnie dostałyś się two-
ich pieniędzy?

Patterson. Niestety! Mito ^{by} mi było, gdybym je miał z kądinną!

français. Dlaczego?

Patterson. Bo jestem gentleman; a Pan fałszował wksle!

français. Przecież niechcesz...

Patterson. Szczęśliwie, że się to nie stało w Old Anglii, tam
zostałbyś Pan powieszonym! -

François

François. Ty się poważasz

Patterson. Proszę niemościć do mnie ty! Zatrącam sobie tej poutatosa!

François. Więc Panie Patterson, coż masz przeciwko mnie?

Patterson. Pan się jeszcze pytasz? Niemniej zamiaru ożenić się z Miss Mary? Ja kocham tę Mary, i ona ma do mnie inklinację!

François. Jeżeli tylko to —

Patterson. Pójdę do Oberzysty, i powiem mu, kto jest ten Gentleman, któremu chcę oddać swoją córkę!

François. Skieję Pan rozum, Edwardie! Ja się nie ożenię, i Pan będzie miał swoją Kochankę!

Patterson. Jaki?

François. Za Kwadrans będzie Pan miał wolne pole, jeżeli mnie nie zdradisz!

Patterson. Jakże to Pan uczynisz?

François. Proszę mnie posłuchać. Niezłomi ani o miłość, ani o rękę Maryj, chciałem tylko jej posagu, który wynosi dwa „diesia tysięcy franków!”

Patterson. Ale tych Pan nie dostanie, jeżeli się nie ożeni.

François. „Dobrywa wielki pugilares!” Te mam już tu w tym pugilaresie! —

Patterson. Oberzysta jak widzę, Osiot!

François. „Wydobywa ze skrzynki maty mantelak, i pokazuje mi” Tu, jak w Pan widział, spakowałem już, co mi najpotrzebniejsza. Już się zaczyna ziemniak. Pan Grammond z Maryją pójść swoich krewnych zapraszać na jutro na wesele —

Patterson. I co? Pan chcesz uczynić. —

50

François. Panu Kochany Gentleman, wolne pole zostawić o pół-
mili stąd, po tamtej stronie lasu jest wieś. Tam czeka na
mnie mój przyjaciel Strowillon z koniami i powozem. Mając
paszport dla mnie. Stowem, nim świtać zacznie, będę już zład
daleko!

Patterson. Pan jesteś wielkim łotrem!

François. Pomnij Pan tylko, jak łatwo będiesz miał grę, kiedy
Maryja raptownie ujrzy się bez harzezonego, i bez posagu.

Patterson. /:do siebie/ Zemszuję się na niej! /:przyglądając się bliżej/
Mantelsakowi, z kieszonki jednej wydobywa pistolet! Tu masz
pan także pistolet, a toż do niego?

François. Z temi pieniędzmi w kieszeni, idąc wnosy przez ten
las—

Patterson. Bardzo słusznie!

François. Przytył ten pistolet jest pamiątką po moim
niegdyś ojcu—/:śmiejąc się/ Zrobił mi nim małą surprizę.
/:Zegar słenny bije godzinę 6^ą—i diemno się zrobił/ Szosta
godzina—niemam czasu do stracenia! Daj mi Pan rękę na to,
że mnie nie zdradziś!

Patterson. Słniejsza oto!

François. Idę przygotować się do podróży! Za pięć minut
niebędiesz miał Pan miał przyrzyny obawiać się rywola.

Patterson. Szczęśliwej podróży! /:do siebie/ Zemszuję się na niej!
/:odchodzi do swojego pokoju/

François. /:położywszy Mantelsak do skrzyni, odchodzi do
innego pokoju na prawą/

See: b
n



Scena 6^a

Hrabia Almaveda - później François.

Almaveda /wychodzi zucha z pokoju Jugearda, otwiera skrynię
i wyjmuję pistolet z mantelsak /Ha niedźnika! niedokona
tego nowego lotrostwa, dzięki nazwisku Almaveda, które
tak głośno wymówiłeś, że wrzuciło moją uwagę, i ztem pod-
„śluchał twojego układu. /idzie w głąb, i staje przy drzwiach/
François /wchodzi po chwili, płaszczem okryty z drzwi pobocznych, bierze
mantelsak, i chce środkiem się wytknąć:/

Almaveda /zastępując mu drogę:/ Stój! Lotrze!

François /przestraszony:/ Przebieg! co za głos!

Almaveda /groźąc pistoletem:/ Oddaj pugilares, który chciłeś
ukraść, albo ci ta kula też roztrząskam!

François /oddając drżąc:/ Tu oto jest pugilares!

Almaveda Teraz uciekaj niedźnika, i strzeż się, abym cię potrzeb-
„raz nieprzydybał! /François ucieka środkiem, Almaveda
odchodzi pod Nr 15. 1/2

Scena 7^a Odmiana.



Pokój w zamku Aubigny, zrednierni i dworna poboczna
drzwiami - Stoliki Sofy - Krzesła ogień pali się na kominiarce:

Hrabia Aubigny, wchodzi środkiem, z strzelbą i torbą myśliwską
paląc fajkę - Stuzacy wnoszą herbatę i stawiają - później
Hrabina Harcourt.

Hr. Aubigny. To się nazywa umieć czas wyrachować! powracam
właśnie na herbatę, jak sobie ułożyłem! /do Stuzacego
oddając torbę i strzelbę/ Idź natychmiast zamelduj Hrabini,
że jej dano herbatę, bo jestem głodnym! /Stuzacy odchodzi

Przr! dzisiaj dzień zimny i mglisty! a tu w pokoju ciepło i przyjemnie... Jestem czułej i zdrow zupełnie, i mogę się nazwać szczęśliwym! Siedzi na sofie przy herbatce, paląc fajkę. Odkąd moja dobra Sofia znowu jest przy mnie, wszystko tu idzie inaczej - prawdziwie, odmiennie, i odżytem na nowo. Co to za szczęście mieć takie dziecko, które kocha, i dogląda starannie swojego starego ojca! - Na jej przyzwyczajenie można się zupełnie spuszczać! Ah, o toż i ona!

Grabina Hornincourt. Wchodzi z boku, czarno ubrana, twarz jej blada, oczy zapłakane. Przebież wróciłeś kochany Ojciec! Musisz być utrudzonym i głodnym, wolnoż mi!

Clubigny. Nic ci niewolna, nie wcale, tylko naleć mi herbaty, i chleb masłem posmarować; Grabina nalewa filiżankę. Czy wiesz moje dziecko, że to dzisiaj rok właśnie, jak przybył tu do zamku, i jak mój anioł opiekunowy wstąpił do tego pokoju.

Grabina. Nieprzypominajmy sobie tej smutnej chwili.

Clubigny. Ja czuję i myślę inaczej. - Szczęśliwa teraz nie jesteś nigdy mnie bardziej nieudolny, jak wtedy, gdy sobie przebyte cierpienia na pamięć przywołałem. Polidori chciał mi właśnie podać piekielną miśturę - kiedyś ty - patrzy na zegarek. Na boga! właśnie pół do siódmej - i pół do siódmej było wtedy, kiedyś ty z Grabią Alameda weszła raptownie do pokoju.

Grabina. Szczęście, że m się o chwilę niepożniła.

Clubigny

Aubigny. Niezapomnę nigdy, jak niegodziwy Polidori i owa
kobieta pobledli z przetrzasku, gdy Hrabia Almaveda,
niemówiąc i słowa, przystąpił prosto do komina, wzięt
stojącą tam flaszkę, potem trzymając ją przed sobą
mni z łozynicy, głosem stentora zawołał: „Ibojco, to jest
truizna!”

Hrabina. Bóg osądzi. Polidori umarł w Toulonie w więzieniu,
a owa straszliwa kobieta płynąc do Ameryki, zatonała.

Aubigny. A ja, któremu śmierć przygotować chcieli, siedzę tu
w zupełnym zdrowiu, i używam roskocznego życia. Ale
wyglądasz tak smutna i blada Ibojco! może jesteś chłaba?

Hrabina. Nie! Kaj się o mnie Kochany Ojcie! jestem zdrowa!

Aubigny. Nie, nie, Ibojco! ty mnie zwadziła, niedobre dzieło!
musiałaś znowu płakać!

Hrabina. A gdyby tak było... coś dziwnego, że wdowa tyz wylewa.

Aubigny. Uspokój się moje dziecko! niedługo będziesz wdową
z tak pięknymi oczami. — Pójdziesz jeszcze za mąż. i będziesz
szczęśliwą! / Hrabina zakrywa oczy chustką Ibojco! nie! nie
rozum! niezasnuć twój Ojcie! dziś byłem tak wesołym
a teraz —

Hrabina. / przezwydzając się / Przebac mi dobry Ojcie!

Aubigny. / otwierając jej oczy chustką / Nieprawdaż, Ibojco, że się
niegniewasz na Starego Ojca, jeżeli się przed czasem wyrwiesz

z jakim słowem. - Zwykłem mówić jak myślę. - Wzdróż
moje drzewo, ja bym najwięcej stracił, gdybyś powtórnie po-
stała za mężem; a mnie tak dobrze teraz, kiedy uś zupełnie
posiadam! Ale - niechby wtedy jakkolwiek stało się ze
mną - w dniu twojego wesela uś byłabyś się najmocniej -
bo widzisz: ja byłem przyczyną nieporozumienia w pierwszym
twoim zamiarze, muszę więc pragnąć - abyś -

Rabina. / przerywając z bolesną. / Ah! Ojcie! właśnie za tym
nieporozumieniem płaczę teraz! -

Ubigny. Łofijo! ty marzysz!

Harnincourt. Harnincourt nie był otwartym, starając się o
moją rękę, z nieporozumieniem tajemnicą w sercu przystąpił
do ołtarza; ale on kochał mnie. - Ziem tej miłości odwzajem-
nić nie mogła, to jest robak, który teraz serce moje
pożera. Czyż to moja wina, że taka jestem? Lama serce
mojego pojąć nie mogła jest dla mnie zagadką. ^{Wtedy} Miłość
Adolfa uś kochała mnie jak narzucone dobro, a im obficie i zro-
sta wyżywała, tym bardziej uś kochała jej przestraszoną -
Ubigny. Ktoż uś to moje wzięcie za rękę!?

Rabina. Ale gdy po owym nieporozumieniu wypadku Adolf
leżał bez nadziei życia, ~~ona~~ ^{chciała} do niego pospieszyć, aby
go doglądać, on zaś uporczywie przytył tym obstawał, aby mu się
na oczy niepokazywała, wtedy ochłodziła się moja duma, i zostałam
wdowiem -

Ubigny. I bardzo słusznie!

Hrabina gdy bawiąc we Włoszech, stawał się coraz kabuszym, i zwołał
w suchatach gogorywał, urotam głęboko w sercu, że m powinna
być przy nim! ^{leć} ~~przysłać~~ ^{nowe} ~~znowu~~ ^{przysłany} ~~niechciał~~ się
widerzeć z nim! - Obrażona ^{wpłynęła} ~~duma~~ ^{niechęć} ~~niechęć~~ ^{przysłany} ~~boleść~~ ^{moją}
dopóki - Adolf nieumarł! / ^{zami} ~~zami~~ / Powinnabym go nienawidzić
że mnie odprawił od siebie, i odmówił miejsca, jakie mi Bóg
wyznażył, a jednak ~~do~~ tego czasu czuję ^{moją} ~~moją~~ ^{ojcie} ~~ojcie~~ ^{z niego} ~~z niego~~ ^{kochałam}

Aubigny. Losy!

Hrabina. Tak mój ojciec! I dla tego nigdy za mąż nie pójdę! - Gdy
się ostatni raz z nim widziałam - właśnie przed owym niespodziewanym
pożegnaniem się z nim serdecznie - dawał się tym uszczęśliwić,
i chciał mnie aż do powozu odprowadzić, a ja rzekłam: „kieraj
i tego zobaczymy się znowu” i zostawiłam go, spojizałam ma-
wozy, i dawała mi się, że w nich śmierć jego wyryły wabi-
Hrabia Alameda włożył mnie do powozu, a ja płakałam jak dziecko

Aubigny. Oddał te smutne myśli

Stuzicy / wchodzi środkiem Pan Doktor Pugeard!

Hrabina / zrywa się / Pugeard! wiedziałam o tem, że przyjechał
musi-

Aubigny / do Stuzicy / Prosić natychmiast! / Stuzicy odchodzi

Hrabina / do siebie zami / Przynosi mi ostatnie jego pożegnanie!

Aubigny / do siebie / Zwołałbym, żeby był nieprzyjacielem; boję się, żeby
jej smutku niepowiekrzyło -

Scena 8^a
Dawni - Pugeard.

Hrabina / idąc na przeciw niemu, on z bojanną staje w drzwiach
Przybywaj drogi przyjacielu - nielekaj się - bądź nieprzyjemny

gosuem, dla tego, że try przynosisz!

Rugeard. /ze znaczeniem/ Wistowie. try przynosisz. /na prośbę ułada
na krzesle przy Arabiniach/

Arabina. Może pozwoliś filiżankę herbaty?

Rugeard. Słiz nie dziękuję. /schwila milczenia/

Arabina. /ze trąm/ Przynosisz mi zapewne ostatnie pożegnanie od
Adolfa?

Rugeard. Nie przynosisz żadnego pożegnania!

Arabina. Przeklinał mnie, nieprawdaż?

Rugeard. /z wyrzutem/ O Losy! jakże mało znasz serce jego!
Jak niesprawiedliwie sądzisz o człowieku, który szukał
śmierci jedynie, aby twojemu szersin nie był dłużny na prze-
szkodzie. —

Arabina. /z wykrzykiem/ Szukał śmierci?

Rugeard. Tak Losy, który szukał śmierci!

Arabina. /wtrącając/ Panie Doktorze!

Rugeard. Wszyscy rozumieci, że niezrzesliwy przypadek spro-
wadził tę smutną katastrofę, ja wiem inaczej —

Arabina. /z płaczem/ O moje okropne przeżucie!

Rugeard. Plany, które robił na przyszłość, to ~~aprojektowane~~
~~dobudowanie skrzypa pokaż to byłoby karykatura~~
~~ciężkie~~ — ta niezwykła wesołość przed ową straszną chwilą —
wszystko to sturżyło światu paryskiemu, jako dowód, że
postrzał jego był przypadkowym, dla mnie zaś było prze-
ciwnym dowodem. —

Hrabina. /żywa Konrard! Chciał mnie tym wiedzieć, aszorendie
mi zarzutu, któryby mnie wprzyszłemu dęczył musiał;
Pugeard. Chciał umrzeć; ośdyś ty iże mogła!
Hrabina. /z wyrazem rozpawy, zabrywając twarz rękami/
Tak było ~~między~~ tak było wistocie!
Pugeard. Gdy się opamiętał z pierwszego omdlenia, zerwał
zawiazkę z piersi -
Hrabina. /przed siebie/ I nie chciał mnie więcej widzieć?
Pugeard. We włoszech nie mogłem go ani na moment odsta-
wić, gdyż koniecznie umrzeć pragnął!
Hrabina. A mnie niewidzieć więcej?
Pugeard. Długiego potrzebowałem czasu, i wiele wymowy,
żanim wymogłem na nim przysięgę, że nadal śmierci
szukać niebędzie. Wara okoliczność przybyła mi może
w pomoc -
Hrabina. Wara okoliczność?
Pugeard. Przypadek, który wraźnikach naukowych nie jest
wprowadzić nowym, ale ~~jest~~ rzadkiem! Straszliwa choroba
która uderzyła Harmincourt, którą prawie za nieuleczalną
na miłość można, ustępuje niekiedy, urządkach wypadka
gwałtownemu wstrząśnieniu - postrzał, przytym może
mocne
~~wzruszenie~~ wzruszenie umysłu, jakie w owej chwili uważać można
statyvis ~~przejawu~~ (ze).
Słowem. Symptomata owej smutnej słabości, znikły

od tego czasu na zawsze!

Frabina. Ale nadeszły suchoty - suchoty -

Pugeard. Zagrożające jego życiu! Przyszłoby mu, skoro by mógł jechać, udać się z nim do Anglii, i nigdy go więcej nie opuścić!

Frabina. Ślachteny mężu!

Pugeard. Jednego razu zdajemy się przed trzema tygodniami -

Frabina. ! mocno wzruszona! Właśnie przed swoją śmiercią -

Pugeard. Pytał się, o twój teraźniejszy mieszkaniu, Zofjo!

Frabina. O mnie się pytał!?

Pugeard. Powiedziałem mu, że nie sprzedali Zamek Aubigny, i wyjechali do Niemiec!

Frabina. ! żywo! A toż dla czego?

Pugeard. Choroba jego była młodsza do siebie Zofjo! mógłbym inaczey postąpić!

Frabina. Skogte! - Powinieneś mu być powiedział, że jego żona Kocha go - że jest gotowa -

Pugeard. ! przerywając! Wszelako dobrze ułożyłem, bo się uspokoił.

Frabina. Ale jego słabość piersiowa pogorszyła się -

Pugeard. Tak bardzo, że się lekko o jego życie. Ale po kilku dniach -

Frabina. Umarł...

Pugeard

Pugeard. Nie-miebes pieczeństwo przeminęło - adzyskać zdrowie tak
dalece, że mógł się puszczyć w podróż do Anglii.

Hrabina. Ależ twój list - twój list -

Pugeard. Był kłamstwem, któremu przebaczyła staremu Pugeard
bo przez to nauczył się poznać własne twoje serce.

Hrabina. /radosnie przerażona/ O mój Boże!

Aubigny. Co Pan tu powiadaś!?



Pugeard. Udając się do Anglii, przejeżdżamy koło zamku Aubigny.

Hrabina. /zrywając się/ Przez miłość Boską! jeżeli już dobrze zroz
„miałam! /Hrabia Almaveda, ukarując się w drzwiach po praw

ale na znak Pugearda, oddała się znowu śpiącej

Pugeard. Adolf chciał raz jeszcze modlić się przy tym Altarze, który
niegdyś był świadkiem najszczęśliwszej chwili jego życia!

Hrabina. /prawie nieprzytomna/ Pugeard!

Pugeard. /wstając z krzesła/ Jednym słowem - stary Pugeard jest
kapitanem, który was po drugi raz zaślubił! /idzie do drzwi bocznych

Almaveda wchodzi niemi z Hrabia Harrincourt

Hrabina. /zrucając się w objęcie mezoj/ Adelfie!

Hrabia Harrincourt. Zosyjo!

Hrabina. Trufo! na wieki! i nie nas więcej nie rozstać!

Hr. Harrincourt. Zosyjo! pozwól mi ostatnią ty wyłać! /pada
w krzesło, zakrywając twarz rękami i płacząc/ Zosyjo - rozszulona na
„chyła się ku niemu

Pugeard. /do Almavedy/ Jeden z tych pistoletów, które niegdyś Cesarz
mi darował, leży znowu w szkatułce!

Almaveda. /dobywając pistolet/ A tu jest drugi! -



Lełona zapada,

Grabinia Barnin-court. Slachetnej postawy, elegancko ubrany,
twarz zchorowana i blada. do melancholij sklonny. w 3^m akcie
2^o oddziale, od chwili jak przywołuje Jeroma, mysla samobojstwie
ktora ukrywa wesołoscią. nie powinna byc widoczna, aktor powinien
pamietać, ze choc istotnie tyle rozumnych ludzi oszukac, niech sie
nieuwodzi mysla, ze publiczności na chwile, moze sie zdziwi jego postę-
powaniem

Grabinia Lesija żywa - zurodzona dumna - ale dobra i slachetna -
Kr. Alameda. mazi slachetny, dumny, w kromie ubrany - zimny.
surudy - sprawiedliwy.

Alfred. brzydkiosc charakteru pokrywa elegancja i przyjemnoscia
wotcowaniu tak dalece, ze nie tylko Grabinia Barnin-court, ale
cate wyznie towarzystwo - w nim sie oszukiwa - przy ktorim akcie 2^o
w 2^m oddziale, powinien sie tak delikatnie lekac, zeby smieszności
niewzbudzil, co byloby wino aktora -

Rugeard. Szanowny sily Stariec, spokojny, rozważny, pełen
godnosc, ale daleki od Pathos i deklamacyj -

Grabinia Aubigny. Slabego charakteru, ale w gruncie dobry -
sily takie - lecz starannie ubrany -

Grabinia Aubigny pomimo niegodziwosci swojej - nigdy nie widac
w niej zchorowala prostakowatego -

Patterson. mowi z akcentem angielskim

Krzyszto Montbrison wbraku chlopca mlodziutkiego, moze byc
grany przez Kobieta -

Margrabina Fioraboschi dama wtancow i nierozumnie wy-
twornie ubrana -

ostrzezenia - po prawej - i lewej - rozumie sie od strony akt-
row grajacych

Wakacje oddziału 25 odmiana w Salę balowa. Dwieście się
wzrost trzech krótkich scen u Pattersona, - potrzebawie przy
stawki lekkie parobit - np. grupa młew exotycznych powie
na się w momencie ustawień również jak w każdej kulisie
Wzrosty na podstawach -

Przegląd maskowanych osób ma być świetny - w którym powinna
być wdziarna, Arabina Aubigny, zainicjowana scenę

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.



